# ŚWIAT KOBIECY





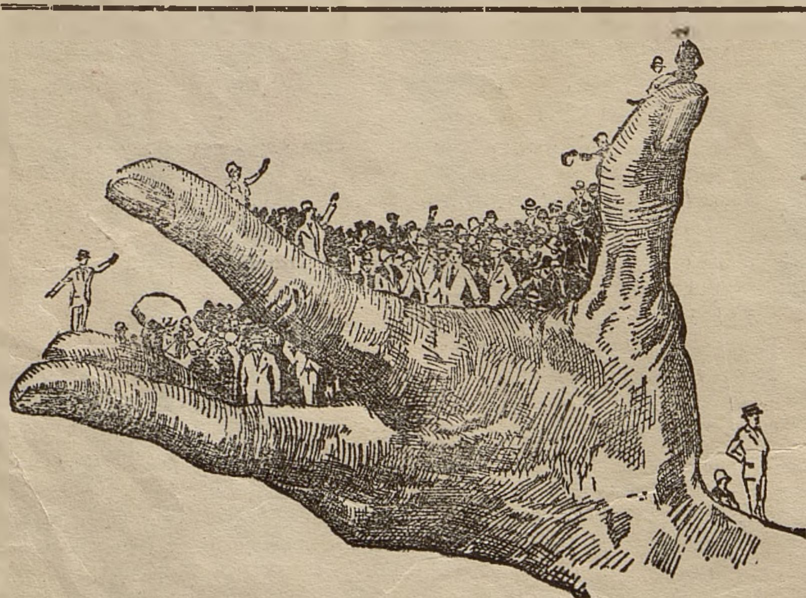
CENA 2 ZŁOTE

# OPIS MODELI:

1076 Suknia z wełny diagonal przybrana odmiennym kołnierzykiem i żabotem.
1077 Suknia z gabardyny z wstawionym przodem i bufiastemi rękawami.
1078 Suknia z czarnego jedwabiu przybrana koronką ecru.
1079 Suknia z szarego aksamitu przybrana futerkiem i haftem kol. fraise.
1080 Suknia z materjału kasha przybrana ciemnym jedwabiem.
1081 Suknia wieczorowa z crêpe marocain przybrana bortą koralikową.
1082 Suknia wieczorowa z ciemnego materjału jedwabnego na białym plisowanym spodzie, karczek gazowy.
1083 Suknia wieczorowa z tafty przybrana haftowanemi motywami, fichu związane na ramieniu.
1084 Suknia wieczorowa z czarnej crêpe satin z białym plastronem i szarfą, bolero z czarnej crêpe Georgette.
1085 Suknia wieczorowa z białej tafty, dół spódniczki z czarnego velours-chiffon.
1086 Sukienka wieczorowa dla panienki z crêpe Georgette z karczkiem i aksamitnym paskiem.
1087 Sukienka wieczorowa dla panienki z tafty w kwiaty, plastron biały.
1088 Sukienka dla panienki z czarnej crêpe satin, przybrana srebrnym galonem.
1089 Sukienka wieczorowa dla panienki z jasnej crêpe Georgette przybrana kolorowym haftem, szeroki pasek i pelerynka.
1090 Sukienka wieczorowa dla panienki z crêpe de Chine przybrana haftowaną bortą, spódniczka plisowana.
1091 Strojna tualeta z crêpe de Chine przybrana kolorowym haftem.
1092 Suknia dla drużki z tafty przybrana marszczonemi wolantami i bukiecikiem róż.
1093 Suknia ślubna z białej crêpe de Chine przybrana mirtem i białemi różami.
1094 Suknia dla matki panny młodej z ciemnej crêpe marocain, przód i żabot białe.
1095 Suknia ślubna z białego atłasu przybrana girlandą kwiatów mirtowych.
1096 Bluzka z materjału crêpella, żabot przybrany aksamitem i lekkim haftem.
1097 Bluzka z crêpe satin przybrana futerkiem.
1098 Bluzka z jasnej crêpe de Chine przybrana ciemną.
1099 Bluzka aksamitna z koronkowym kołnierzykiem i mankietami, krawatka jedwabna.
1100 Bluzka z crêpe satin przybrana perełkowym haftem, na ramieniu kokarda z aksamitki.
1101 Bluzka z crêpe marocain przybrana aksamitem.
1102, 1103, 1104, 1106, 1107, 1109. Praktyczne spódniczki z materjałów drapella, homespun i angielskiej wełny na ulicę i do sportu.
1105 Sportowa spódniczka z angielskiej wełny zapinana na boku, do tego spodenki z materjału w kratę.
1108 Sportowe spodenki z angielskiej wełny w deseń.
1110 Spodnie do konnej jazdy z gładkiego angielskiego materjału.
1111 Płaszczyk dziecinny z sukienka przybrany futerkiem i haftem.
1112 Płaszczyk dla chłopczyka z wełny w deseń z futrzanym kołnierzykiem.
1113 Sukienka z lekkiego materjału z jedwabnym kołnierzykiem i krawatką, boki sukienki i przodzik plisowane.
1114 Sukienka z jedwabnym staniczkiem i plisowaną spódniczką.
1115 Sukienka wełniana przybrana jedwabiem.
1116 Płaszczyk z pelerynką z angielskiej wełny przybrany futerkiem.
1117 Płaszczyk z materjału kasha z futrzanym kołnierzem.
1118—1137 Bielizna dla małych dzieci. Płaszczyk z białego miękkiego materjału, sukienki z białego barchanu lub flaneli, majteczki, staniczki, koszulki, podbródki, z trykotu lub perkaliny, czapeczki jedwabne lub batystowe przybrane wstążką, żakiecik biały barchanowy.

# KROJE:

**Ceny krojów:** zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką.
**Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.
Kroje normalnej miary z „Świata Kobiecego“ dostarczamy odwrotnie, kroje miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.
Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“, LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2 a.



# ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N-R 24 ROK VI | 15 GRUDNIA 1926 ROKU

*Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia składamy Współpracownikom i Czytelnikom najlepsze życzenia.*

*Redakcja*

* * *

*BYŁO to przed wiekami...*

*Józef i Marja podążyli do Betleem na spis ludności. Ponieważ nigdzie nie było wolnej gospody — przeto Anioł boży powiódł ich do jaskini podziemnej. Rozświeciła się blaskiem niezwykłym jaskinia, kiedy w nią Marja wstąpiła. I tam porodziła Jezusa — a wraz nowonarodzone dziecię otoczyli aniołowie — w ciszy nocnej pieśń nucąc: „Gloria in excelsis Deo et in terra pax hominibus bonae voluntatis".*

*Blask i pienia anielskie zbudziły pasterzy trzód, nieopodal straż swą odprawujących. Tej nocy na niebiosach ukazała się gwiazda niezwykle gorejąca i nieustannie pałała aż do świtania.*

*Prorocy w świątyniach jerozolimskich strwożeni — wieścili ludowi, że to gwiazda zbawienia.*

*Dnia trzeciego po urodzeniu Jezusa, Marja opuściła jaskinię, znajdując lepsze schronienie w opuszczonej stajence. Dzieciątko złożyła w żłobie, a wół i osioł czyniły mu chwałę.*

*Po dwu latach wieść o tem wydarzeniu dotarła do uczonych magów ze Wschodu. Przybyli więc do Judei z darami wielkiemi, mówiąc: „Gdzie jest król, który wam się urodził. Widzieliśmy gwiazdę jego na Wschodzie, zaczem przybywamy, aby mu hołd uczynić należny".*

*Te słowa dotarły do uszu króla Heroda. Strwożony posłał wysłanników do uczonych, faryzeuszów i pisarzy, aby mu powiedzieli, gdzie wedle przepowiedni proroków miał się Chrystus narodzić. „W Betleem judejskiem — odrzekli — napisano bowiem u proroka Micheasza: „A ty, Betleem Efrata, malutkiś jest między tysiącami judzkimi; z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu."*

*Wtedy król Heród, zatrwożony w sercu swojem, przyzwał do się magów i skwapliwie wypytywał ich o gwiazdę Chrystusa. Żegnając ich, rzekł: „Idźcie i pilnie rozpytujcie o dzieciątko; a gdy je znajdziecie — podzielcie się wieścią ze mną, abym mu hołd uczynił".*

*W drodze magom znowu ukazała się gwiazda i wskazywała im drogę aż do Jezusa, którego ujrzeli siedzącego na łonie matki. Pełni radości i czci wydobyli dary, które z sobą ze Wschodu przywiedli — i obdarowali nimi Jezusa, Marję i Józefa. Jeden dał w darze złoto, drugi — kadzidło, a trzeci — myrrę.*

*Gdy powracali — anioł we śnie ich przestrzegł, by ominęli dom Heroda — zaczem innemi drogami skierowali swe wielbłądy, zaprzęgi i orszaki.*

*Herod, spostrzegłszy, że życzeniu jego zadość nie uczynili magowie, zapalił się gniewem w sercu zawistnem i wysłał zbirów, aby ich po wszystkich drogach szukali, a znalazłszy, zabili. Gdy i to mu się nie udało, wymordował mieczem wszystkie dzieci, „które były w Betleem i po wszystkich granicach jego od dwóch lat i niżej, według czasu, którego się był wypytał od mędrców".*

*W przededniu tej rzezi Anioł boży we śnie rozkazał Józefowi: „Weźmij Marję i Dzieciątko i pustemi drogami bieżaj do Egiptu."*

*Jakoż Józef tak uczynił.*

*Od tej wędrówki w dalekie krainy cud stale towarzyszył Chrystusowi.*

*W drodze znaleźli jaskinię, w której spocząć zamierzali. Wtem z jaskini wypełzły rozliczne potwory i smoki. Jezus bez bojaźni stanął pośród nich — a zwierzęta hołd mu czyniły należny. Podobnie spotkane w pustyni lwy i tygrysy drogę wskazywały Świętej Rodzinie i hołd czyniły Jezusowi.*

*Dnia jednego w znojnej wędrówce spoczął Józef i Marja w cieniu samotnej palmy, na której wysokim wierzchołku czerniały soczyste owoce. Spragniona Marja, chciała zerwać owoce, ale to się Jej nie udało. Wówczas Jezus wyciągnął rączęta, a palma posłusznie schyliła swój wierzchołek aż do rąk Marji, czyniąc dar ze swych słodkich owoców. Z korzeni zaś jej na słowa Jezusa wytrysnęła krynica, której wody ugasiły pragnienie wędrowców.*

*W nagrodę jedną gałązkę palmy aniołowie zanieśli do raju Ojca przedwiecznego.*

*Wśród takich wydarzeń wędrowcy przybywają do krainy Faraonów. W pierwszej spotkanej świątyni pogańskiej, gdzie Marja spocząć zamierzała, wszystkie bóstwa pogańskie w proch się rozsypały, padając na ziemię przed Jezusem.*

*Niebawem przed tą świątynią zjawił się wódz egipski z wojskiem licznem. Na widok w proch powalonych bożyszcz hołd oddał Marji i Jej Synowi — poczem publiczne uczynił wyznanie, że ten musi być Bogiem prawdziwym, przed kim bóstwa stare w proch się rozsypują.*

*Po czasie niejakim Święta Rodzina otrzymała wezwanie od aniołów, że można już wracać do Judei.*



# PASTORAŁKI

Z. Stryjeńska

Z OPOWIEŚCI ewangelicznych najsilniej pociągały wyobraźnię ludu opowiadania, związane z narodzeniem Jezusa, oraz dzieje dzieciństwa Zbawcy, te zwłaszcza, o których ewangelje tak mało miały do powiedzenia. Lud nasz najgłębiej w tym właśnie punkcie wżył się w ewangeliczne postacie, utożsamiając się niejako z niemi i wyposażając je we własne cechy.

Zaroiło się więc w stajence betleemskiej od naszych Maćków, Szymków, Walków, Kubów, Stachów, Tomków i Michałów. Z chwilą, kiedy ta wesoła gromadka weszła do stajenki, uleciał z niej nastrój mistycznej tajemnicy, a przed boską Dzieciną zaczął się rozgrywać taneczny krąg wydarzeń żartobliwych, chwilami wzniosłych, a zawsze wesołych, nacechowanych jakimś niewysłowionym wdziękiem i urokiem, jaki posiadają jeszcze dusze proste i szczere, umiejące w piosenkę przelewać swoje tęsknoty.

W ten krąg wprowadzają nas pieśni, coraz bardziej dzisiaj idące już w zapomnienie, a dawniej śpiewane po domach naszych, zwłaszcza przez dzieci i dla dzieci, zwane pastorałkami. Opowiadają one o wszystkich dziwach i cudownościach, na jakie zdobyć się mogą dobre a nieuczone umysły i serca. Przez każdy szczegół piosenki przeziera humor i wesołość, niekiedy tkliwość i czułość , podniesiona do poziomu uczucia wielkiego i żarliwego. Ani śladu powagi, sztywności, nigdzie żadnego gestu wymuszonego.

Ledwie nad Betleem łuna o północku rozgorzała, pasterze, straż przy trzodach swoich odprawujący, wraz ze snu się pobudzili i ochotnie w drogę śpieszyć poczęli. Jakoś nieprzystojnie im się wydawało iść w drogę z pustemi rękoma. Umyślił każdy przeto wziąć, co miał najlepszego. Bartek przyłapał gąskę podtuczoną, Kuba wziął barana, inny porwał, wiele nie myśląc, sera gomółkę lub dzbanek z mlekiem, zasobniejszy jeden zabrał młode cielę lub parę czubatych kokoszek, Michał wziął kiełbasę, a Tomek i Mateusz po koszu rumianych jabłek, brać uboższa postanowiła z Jezusem dzielić własną strawę. Tym przewodził Bonifacy i Ignac kulawy, co społem ledwie zdobyli się na garnuszek miodu i parę bochenków chleba, pożyczonych od starego stryjca. Przemądry Grześ porwał miskę masła i kołyskę dla Dzieciątka, za nim podążyli nieśmiało Jacko z zającem na plecach, ustrzelonym wczora w księżym sadzie, i dwaj zawołani ptasznicy: Stach z kosem, a Piotr ze srokoszem w zanadrzu.

Inne pastorałki gwarzą o tem, jak się pastuchom działo po drodze do Betleem, jak ich wesołość rozpierała: kiedy niekiedy ktoś piosenkę skoczną zanuci, inny zawtóruje i tak do śpiewów zgodnemi dobierają się melodjami skrzypki, fujary, czasami basetla, że aż echo się niesie stugębne po polach i borach. Nie smutniej dzieje się wszystkiemu stworzeniu, po dobrej woli i niewoli towarzyszącemu uweselonym chłopakom. I one czują wesołość niecodzienną, choć niejedno z nich siedzi we worze lub koszu. Nagle wśród tego rozśpiewanego korowodu ozwały się dwa głosy z worka Walaszka: kaczor i kaczka tak się rozweseliły, że sobie społem na uciechę zawołały. Zrazu uczyniła się cisza niczem kościelna, zaczem zaraz zawtórowały im różne głosy ludzkie i zwierzęce. Z pieśnią zaczął się i taniec, Kuba skakał z koźlętami, ale nagle jedno koźlę się wyrwało i w świat pobieżało. Wraz w te tropy wilk pobieżał, ale odszedł z niczem, bo mu srodze skórę wygarbowano za łakomstwo.

Rozbawieni po drodze, nie powściągnęli swych humorów w stajence. Poklęknąwszy, hołd Panu czynili zbożny, składając u stóp bożej Dzieciny, co kto przyniósł. Jednocześnie wiejscy muzykowie postroili swoje dudy, gęśle i multanki. Jeden śmielec wylazł na stryszek stajenki i tam tak cudne wycinał piosenki, że aż Dzieciątko mu błogosławiło. Inni, skorsi do zabawy, skoczne takty wyprawiali, wesoło sobie pokrzykując. Od skoczności i piosenek grania taka ochota u wszystkich urosła, że nawet stary Józef puścił się w tany, a że nie miał pary, więc z laską swoją dookoła się kręcił. Jakiś przechera dobył z za pazuchy flaszki z wódką, od której jeszcze przybyło wesołości muzykusom, skoczkom i śpiewakom. I byliby się tak weselili aż do rana, gdyby ich nie był wreszcie przepędził precz stary Józef, zatroskany o sen Jezuska.

Wedle innych pastorałek do stajenki zejść się mieli przeróżni ludkowie: górale, krakowiaki, ślązaki, kujawianie, mazury, podlasianie, litwini, kaszubi, a nie brakło tam i nacyj obcych, a nawet cyganów i żydów. Każdy z przybyłych lubi coś wesołego o sobie powiedzieć we własnym obyczaju i we własnej mowie. W radosnym rozgwarze czynią sobie różne dowcipności, kiedy niekiedy przyjdzie i do zwady, a nawet i do kija, ale naogół wszystko kończy się dobrze, wesoło, tańcem i piosenką. Z pośród wszystkich najserdeczniej zachowuje się kaszub prostoduszny, prawiąc długo i szeroko o tem, coby to było, gdyby Jezus pośród nich był się urodził.

Wślad za nimi przywędrowali do szopki różni rzemieślnicy. Każdy ma jakiś podarek w zanadrzu, składa go Jezusowi, gwarząc lub dworując sobie z innych. Ale nietylko ludzie się weselili narodzeniem Pana. Wnet zwiedziało się ptactwo, jako że zwinne i ciekawe. Pierwszy przyleciał orzeł, za nim struś i kania, potem cyranka, kaczory, gęsiory, dudek z długim nosem, szczygieł z mniejszą barwną bracią, z czyżykiem i ziębą, trznadel z czeczotką, a jarząbek z sokołem. I owo zgodnie, poniechawszy zwad i sporów, na uciechę Panu dziwy swoje pokazywać jęły. Każdy popisywał się, czem umiał. Kurczęta grały na piszczałkach, niedźwiedź pacierz mrucząc odmawiał, kruk śpiewał basem, jagnięta beczały, papuga po obcemu coś gwarzyła, paw cudny ogon swój roztoczył, lecz tak sprośnie wrzeszczał, że ptactwo aż uszy zatykać musiało. Ów koncert niezwykły zwabił wraz innych lasów mieszkańców. Przybieżeli więc jeleniowie ze świeczkami na rogach, a za nimi wszystko, co żyło w leśnej ustroni: kwiczoły, sępy, wilki, koniki polne, świerszcze, sroki, a nawet nie brakło i mrówek.

Osobny rodzaj stanowią pastorałki, opiewające wesele ptactwa: bo orzeł pojmuje gęś za żonę, a sokół — kaczkę; inne opowiadają cuda, jakie zapanowały na świecie po urodzeniu Jezusa, a nie brak i takich, co umieją dziwy prawić o przygodach Świętej Rodziny w czasie ucieczki do Egiptu.

Dziwne pieśni! Trzeba je poznać, by ukochać i zawsze do nich powracać po chwilę czaru, baśni i zapomnienia.

*Stanisław Machniewicz*

II. Z CYKLU: „GNIAZDO“

## NIEGRZECZNY PTYŚ

Ptyś jest dziki.
Zdjął buciki,
chce się czołgać na kolanach,
chce pić zimną wodę zrana,
wreszcie, chociaż deszcz na dworze,
wyszedł i woła z ogrodu, że on tak może.
Mama przez okno bardzo się gniewa,
a Ptyś mówi, że będzie łaził po płotach,
po mokrych drzewach,
i że kiedy jest taka słota,
to on ulepi fortecę z błota,
ale dalej od domu, bo tu za blisko.
Mama grozi, że mu nie da miodu,
a Ptyś uciekł na koniec ogrodu
i wszedł na kretowisko:
„deszcz jest zimny, wróciłbym do domu,
ale się gniewają, więc chyba pokryjomu?
Oj nie wychodź, panie krecie,
strasznie smutno jest na świecie!“

## BAT

Zapisz, mamusiu, na dużym papierze
(to ci niewiele czasu zabierze),
że proszę na Gwiazdkę o bat!
Mam już trzy lata,
więc mogę być takim na niby furmanem
i jeździć na stację z jakimś panem,
prawda?
Zapisz, żeby ten bat był skórzany,
na żółto pomalowany,
żeby był dużo cieńszy od tatusia laski,
żeby miał trzaskawkę, na rączce czarne paski,
i żeby wcale nie był, jak tatuś mówi: na mnie,
tylko dla mnie!

## JAWOR

Jawor stoi za ławą,
tam, gdzie się dzieci bawią.
Wojtek mówi, że do wieczora
ani razu nie przebiegnie koło jawora,
bo tam mieszkają ludzie jaworowi,
(nikomu się o tem nie powie!)
więc on im nie chce podeptać mieszkanek,
a kiedy znów będzie ranek,
to im zaniesie mleka cały dzbanek:
przecież im się pić chce, bo ciągle budują mosty
dla pana starosty.

*Marja Niklewiczowa*

---

HAFIZ *

## PRZYSIĘGA

Na zachwyt twych oczu, o szczęśliwe dziecko, na rozkoszny puszek twych policzków

Na ust twych rubinowych oddech, na kolor twego ciała i jego zapach, piękna Wiosno, która mnie czarujesz

Na pył drogi, którą stąpasz, na ziemię pod twoją stopą, którą woda zazdrośnie oświeca

Na chód twój podobień do ptaka górskiego lotu, na twe spojrzenie słodsze od spojrzenia gazeli

Na dźwięk twój subtelny, na twój oddech pachnący jak poranek, na powab twych włosów wonnych jak wiatr wieczorny

Na kwiat twojej twarzy o Różo myśli... Hafiz przysięga:

Jeśli zwrócisz na niego swe spojrzenie, to on, aby ci sprawić radość, gotów jest poświęcić wszystko, nawet życie swoje.

## NIE SMUĆ SIĘ

Nie smuć się, powróci piękność i radować się będzie swym wdziękiem; mroczna komnata smutku twego przemieni się w ogród pełen róż...

Nie smuć się, serce cierpiące, ból twój zmieni się w radość; nie zastanawiaj się nad tem, co cię przeraża, wzburzony umysł znów odzyska spokój.

Nie smuć się, znów życie królować będzie w ogrodzie westchnień i zobaczysz, śpiewaku nocy, na swem czole wieniec z róż...

Nie smuć się, jeśli nie rozumiesz misterjum życia, poza zasłoną jego kryje się tyle radości...

Nie smuć się, jeśli świat gwiazd nie obraca się według twego życzenia; koło czasu nie zdąża zawsze w tym samym kierunku.

Nie smuć się, jeśli wiedziony przez miłość, idziesz w pustynie i kolce kaleczą twe ciało...

Nie smuć się, jeśli dni, które jak burza mijają, niszczą przybytek życia twego, albowiem masz miłość, która cię ocali.

Nie smuć się, choć droga ciernista, a cel niewidoczny; niema drogi, któraby nie prowadziła do celu.

Nie smuć się, Hafizie, w twem skromnem ustroniu, gdzie czujesz się tak biednym...

Nie smuć się w samotności nocy ciemnych, gdyż pozostaje ci śpiew twój i twa miłość.

Przełożył z' perskiego *B. Jeżewski*

* Jeden z największych poetów Iranu. Umarł w r. 1388.

# ŚLIWKI KSIĘDZA PROBOSZCZA

DZIEŃDOBRY panu profesorowi.

— Dzieńdobry, księże proboszczu.

Ksiądz proboszcz podejmuje:

— Proszę sobie wystawić, że codziennie padam ofiarą kradzieży, której się dopuszcza jeden z pańskich wychowanków. W zeszłym miesiącu, piękna śliwa, która się wznosi za probostwem, uginała się pod brzemieniem owocu. Obecnie śliwki znikają codzień. Nie mogłem podejrzywać Konstancji, mej starej gosposi, że się niemi raczy pokryjomu. Wczoraj, przedwczoraj, czaiłem się za okiennicami swej sypialni. Po kilkakroć zauważyłem cień dziecięcy, krążący dokoła drzewa.

— A do kogo należał ten cień, księże proboszczu?

— Biada! panie profesorze, nie wiem tego. Wzrok mi słabnie. Jestem niezdolny rozróżnić rysów marudera. Nie śmiem opuścić swej kryjówki i rzucić się w pościg za nim. Nie mam już takich nóg, jak w dwudziestym życia roku.

Ksiądz proboszcz nie życzy sobie, by winowajcy wymierzono zbyt surową karę. Pragnie jedynie pomocy, celem położenia kresu tym drobnym kradzieżom powszednim.

— Niechże pan tylko pomyśli, panie profesorze: moje śliwki, moje tak soczyste śliwki! Jakżem je lubił!... Odmawiam ich sobie, ażeby dać im dojrzeć. Naliczyłem ich pięćset bezmała. Obecnie pozostało ich ściśle pięćdziesiąt i pięć.

— — — — — — — — — — — — —

Przez całe trwanie lekcyj przedpołudniowych pan profesor biedzi się nad znalezieniem zręcznego sposobu ku wykryciu młodocianego złoczyńcy. Możeby zapytać znienacka: „Który z was kradnie co wieczór śliwki z sadu na probostwie?“ Ale pan profesor obawia się, że lęk kary pozostawi pytanie jego bez odpowiedzi.

Jeden po drugim uczniowie podchodzą kolejno do katedry, by wyjąkać bajkę La Fontaine'a. Pan profesor wpatruje się każdemu w oczy, iżby w tem zwierciedle duszy wyczytać dowód winy. Próżne zachody! Dla uzyskania pewności niezbitej, trzebaby móc zanurzyć wzrok nie w oczach, jeno w żołądkach.

Jako temat dyktanda, — miast improwizować coś o śmierci Klodwika, o zamierzanej przez Karola Wielkiego reformie wykształcenia, o panowaniu Ludwika XIV, albo o zwycięstwach Napoleona I, pan profesor wygłasza kilka linijek, zatytułowanych: *„Smak śliwek księdza proboszcza“*.

„Istnieje w pewnem pięknem miasteczku francuskiem (przecinek), które wszyscy znacie (przecinek), moi drodzy (przecinek), bardzo brzydki chłopczyk (kropka). Postępuje on jak złodziej (wykrzyknik)! Zakrada się cichaczem do sadu księdza proboszcza (kropka). Wilczym krokiem zbliża się do przepysznej śliwy (kropka). Wyciąga rękę (kropka). Sprząta jedną (przecinek), dwie (przecinek), dziesięć śliwek (kropka). Śliwki wydają mu się wybornemi (średnik); ale jutro dozna straszliwych boleści“...

Z zakończenia dyktanda wynika, że jeśli mały przestępca niezwłocznie wyzna swą zbrodnię panu profesorowi, można mu będzie ulżyć w cierpieniach, dając połknąć lekarstwo, którego dziatki nie znają same.

Tu pan profesor inscenizuje dłuższe milczenie. Żaden z jego pięćdziesięciu ośmiu elewów nie kwapi się uzyskać środka przeciw przyszłym męczarniom. Jedni, zużytkowując te chwile wypoczynku, gryzmolą człowieczków na marginesie zeszytu; drudzy więżą muchy w próżnych pudełkach od zapałek.

Bliski jest koniec lekcyj. Pan profesor ucieka się do fortelu:

— Jeden z was (wolę nie wymieniać go po nazwisku) kradnie proboszczowi śliwki. Wymierzę jeno lekkie umartwienie jego miłości własnej. Żądam, by natychmiast po szkole pobiegł do sadu księdza proboszcza. Nato, bym go dziś po południu wpuścił do klasy, winien mieć śliwkę, uwieszoną na czerwonym sznureczku u szyi. Ten hańbiący naszyjnik ma dźwigać przez tydzień.

— — — — — — — — — — — —

Od jedenastej do kwadrans przed drugą pan profesor winszuje sobie przebiegłego pomysłu. Marzy o wdzięczności, jaką mu będzie winien ksiądz proboszcz, rozkoszując się ostatniemi pięćdziesięcioma czterema śliwkami.

Dziesięć przed drugą, usadowiony na katedrze w oczekiwaniu na początek lekcyj popołudniowych, przebiega oczyma stronice gramatyki, dotyczące *zaimka*. Drzwi się otwierają. Wchodzi Piotruś. Panu profesorowi się wydaje snadnie, że Piotruś ma u szyi czerwony sznureczek, zakończony czemś czarnem.

— A, a! — uśmiecha się: — więc to Piotruś.

Szybko kieruje wzrok na gramatykę. Zachowuje sobie na później rozkosz napiętnowania występku Piotrusia w obliczu jego współuczni.

Pan profesor napoczyna rozdział *o czasownikach posiłkowych*. Drugi chłopaczek wkracza do klasy. Pan profesor ma wrażenie, iż na piersi nowoprzybyłego widnieje długi kawał czerwonego szpagatu.

— Ależ nie! — rozważa; — skoro winowajcą jest Piotr, winowajcą nie może być Paweł. Jestem igraszką złudzenia optycznego.

Pono wszyscy już uczniowie zasiedli w ławkach. Pan profesor gotuje się do zamknięcia — nasamprzód gramatyki, następnie drzwi. Na rogu staje oszalały ksiądz proboszcz.

— To okropne, panie profesorze! Dziś rano posiadałem jeszcze, jakem się panu zwierzył, pięćdziesiąt i pięć śliwek. Byłem przed chwilą pod śliwą. Niemasz już na niej ani jednego owocu!

Nie bez pewnej dumy pan profesor szuka wzrokiem Piotrusia, by oddać złoczyńcę w ręce pokrzywdzonego. Wiedzie oczyma wzdłuż wszystkich ławek. Architekt rozmieścił je amfiteatralnie, poto zapewne, by pan profesor łatwiej mógł je oglądać. U każdej szyi, na każdej piersi, kołyszy się czerwony sznureczek z czemś czarnem na końcu.

Trzech jeno uczni wolnych jest od tego kagańca hańby. Pan profesor przygotowuje się winszować im. Ci wybuchają płaczem:

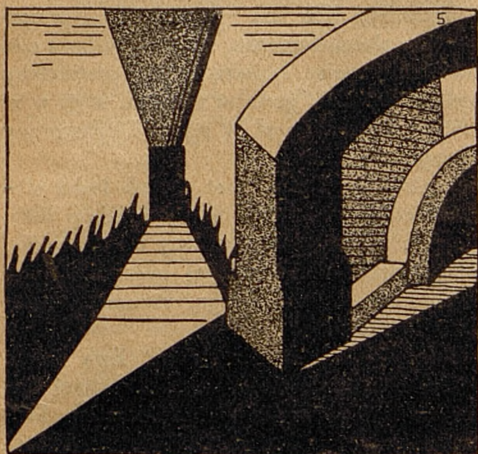
— Niech pan nie myśli, panie profesorze, żeśmy mniej prawdomówni od swych kolegów. Tylko że biegamy wolniej. Jest nas pięćdziesięciu ośmiu. Sliwek zostało jedynie pięćdziesiąt pięć. My trzej ostatni przybiegliśmy do drzewa. *M. & A. Fischer*

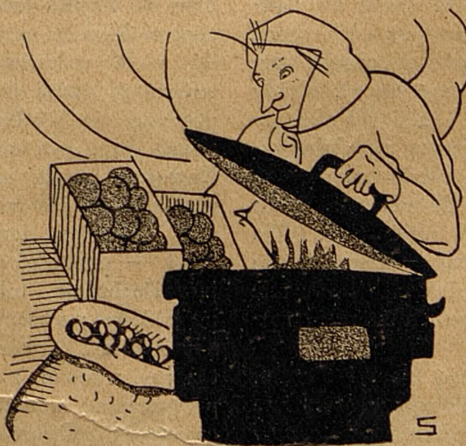
# PARYŻANKA

## II. POZA DOMEM

*Ilustracje A. Sikorskiej*

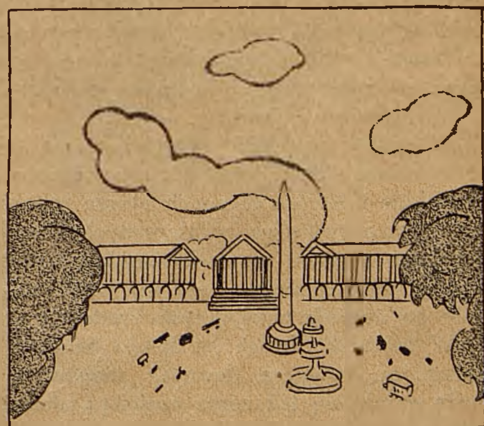
KOBIETA pracująca w domu opuszcza dom jedynie dla czynienia zakupów i dla przyjemności, kobieta pracująca poza domem jest cały dzień poza domem, powraca jedynie na jedzenie i picie. Rozkład dnia jest taki, że jakkolwiek obowiązuje 8 godzin pracy, w rezultacie jest to 10 godzin zajęcia. Biura i magazyny otwierają się o 8 lub $8^1/_2$ rano, żeby się do nich dostać, mieszkając, jak się to zazwyczaj zdarza, daleko od centrum, należy wyjechać o godzinę wcześniej, przyczem wstaje się najmniej o 6 rano. W południe, między 10 a 12, jest przerwa. Nazywa się to podobno wypoczynkiem. Wyobrażam sobie, jaka to musi być za męka dla tych, co wracają na śniadanie do domu! Cisnąć się muszą w natłoczonych, dusznych wagonach kolejki podziemnej, w metrze, bo to najtańsza i najszybsza komunikacja, gdy nad niemi piękny, słoneczny świat! Wpadają, by zjeść, i znów chowają się pod ziemię. Zakończeniu dnia towarzyszy powrót w tych samych okropnych warunkach. Wiele osób nie wraca do siebie na śniadanie. Wielkie magazyny po-potwierały dla swych pracowników tanie restauracje, wiele instytucyj ma do rozporządzenia swych urzędników kuchnie gazowe, gdzie każdy (nawet mężczyzna!) może sobie pietrasić pożywienie. Albo idzie się do restauracji, po prostu: żeby się przejść i wyprostować nogi. Eleganckie modele z pierwszorzędnych firm i sekretarki bogatych przemysłowców jadają na Bulwarach, a midinetka kupi sobie u przekupki gorących kasztanów i zapijając je w barze ohydną kawą, marzy głośno przed swą przyjaciółką o tem, jak będzie kiedyś jeździć autem.





Płace we Francji są bardzo niskie i kobieta jest specjalnie źle wynagradzana. Za tę samą robotę, tak samo (o ile nie lepiej!) zrobioną, dostaje ona często nawet o 50% mniej od swego kolegi. Ta więc, co nie ma rodziców, swego domu, gdy utrzymać się trzeba za 500, 600 franków, szukać musi protektora. Pokój kosztuje najmniej 250 franków, jedzenie nawet w licznych restauracjach kobiecych wyniesie drugie tyle, a przecież ubrać się trzeba i to dobrze i ładnie, bo elegancki wygląd jest jednym z warunków przyjęcia urzędniczki, a jeśli jej tualecie można coś zarzucić, to „patron" nie robi sobie wielkich ceremonij i — daje dymisję. W wielu magazynach wszystkie pracowniczki muszą ubierać się jednakowo — zapewne wygląda to estetycznie, bo te „mundurki" są zawsze ładne i zgrabne, ale taki przymus nie jest też dla kieszeni tu dogodny.

Rzecz prosta, że złe położenie ekonomiczne kobiet wynika stąd, iż nie mają one naturalnej obrony w postaci swych przedstawicielek w parlamencie. Francuzka nie ma prawa wyborczego, czynnego, ani biernego, i zapewne nieprędko jeszcze mieć je będzie. Dlaczego? Ktoś słusznie powiedział, że jest ona sama największym wrogiem swych praw. Po prostu, nie interesuje się tą kwestją, nie zajmuje jej ona z punktu teoretycznego, nie docenia jej z punktu praktycznego. Oczywista, jest pewna grupa, która akcję prowadzi; świeżo wyjechało na prowincję (przy akompanjamencie żartów i drwinek dziennikarzy) wielkie auto, zapełnione damami i obwieszone afiszami, w celu propagandy za prawem wyborczem, ale ogół kobiet nie może walczyć z egoizmem męskim, który oczywista opiera się nadaniu swej rywalce, słabej, ale silnej liczebnie, wszelkich przywilejów. A swoją drogą mogliby się zabawić we wspaniałomyślność — dać kobiecie prawa wbrew jej woli i — samiby na tem zyskali. Czasem bezinteresowność dziwnie się popłaca. Clement Vautel dobrze to zrozumiał: „Zapewnić szczęście kobiecie, to zapewnić szczęście połowie ludzkości. Od czasu wojny nawet więcej, niż połowie. Co mówię? Gdy kobiety są szczęśliwe, to i mężczyźni są szczęśliwi". Prawa wyborcze niezbyt kobietę nęcą, ale równość ekonomiczna z pewnością bardzo je nęci.



Mężczyzna tak dalej rozumuje, opierając się nowym prądom — „Jeśli kobieta mieć będzie prawo głosowania, to wzmocni się przez to wroga mi partja". Partje lewicowe boją się wpływu księży na kobietę, a konserwatyści przewidują, że kobiety będą zawojowane przez komunistów.

Jest to rzecz bardzo charakterystyczna, bo dowodzi, jak mało tu sobie ważą indywidualność kobiety i jak ją posądzają, może słusznie, o brak wyrobionego zdania. We Francji panuje głęboko zakorzenione przekonanie, że kobieta nie ma i nie potrzebuje mieć własnego poglądu na sprawy polityczne i społeczne. Rzeczywiście, brak jej zmysłu, nie patrjotycznego, bo dość go wykazała w czasie wojny, ale społecznego, brak zainteresowania się temi rzeczami, jak też brak, tak często wśród naszych kobiet spotykanej, chęci do pracy dla bliźnich, szukania swego szczęścia w poświęceniu się dla innych.

Francja rządzi się kodeksem Napoleona, który nie należy do zbyt dla nas przychylnych. Wielki cesarz był tego zdania, że cokolwiek się nam w dziedzinie praw da — zawsze je jeszcze same, dobrowolnie, umniejszymy. Jego drakońskie prawa czynią z Francuzki niewolnicę. Jest ona pod każdym względem zależna najpierw od swych rodziców, a potem od swego męża; nie ma żadnej swobody w rozporządzaniu swym majątkiem, ani, co może jeszcze ważniejsze, swoją osobą. Nie może zaciągnąć pożyczki, zawrzeć żadnej transakcji, jeśli jej podpis nie jest kontrsygnowany przez człowieka — nie mającego w gruncie rzeczy żadnego prawa do jej własności.

*Malibran* (Paryż)

# „DZIEJE GRZECHU"

## W TEATRZE POLSKIM W WARSZAWIE

PREMJERA Dziejów Grzechu w Warszawie zeszła się prawie z uroczystym pogrzebem bandyty Zielińskiego. Podobno, karawaniarze nie chcieli odwozić zwłok na cmentarz, zaczem nożowcy, jakoby, i złodzieje odnieśli na ramionach trumnę tej sympatycznej dla nich jednostki na miejsce wiecznego odpoczynku przez główne ulice miasta, w biały dzień, w uroczystym pochodzie, wśród tłumu, który asystował orszakowi.

W niektórych gazetach pojawiły się w związku z tem wyrazv ubolewania nad kultem bandytów w mieście — fakt został faktem — znamiennym dla stanu poczucia etycznego w szerokich kołach obecnej Warszawy.

W stolicy wychodzi przecież pismo codzienne, które stale w wyrazach tchnących podziwem uroczo opisuje czyny rzezimieszków i łotrów ulicznych otacza aureolą romantycznego bohaterstwa a wydrwiwa obrabowanych, okradzionych, oszukanych. Uprawia przytem dobroczynność i wynajmuje sobie poetów, którzy mu bezimiennie, acz nie bezpłatnie, dorabiają jędrne tytuły do notatek ociekających brudem i krwią.

W tańszych filmach już dawno bandyta zajął miejsce rycerza szlachcica, bohatera dawnych romansów. Do rewolweru i do noża garnie się też coraz częściej i młodzież szkolna, napędzeni funkcjonarjusze, nieszczęśliwi kochankowie, zapaleni patrjoci. Za ścianą, w Rosji, notoryczni zbrodniarze panują; na Węgrzech fałszerze monet dzierżą sztandar idei narodowej.

A rosyjski duch wybaczenia, który się wyraża „wdałem" słówkiem „niczewó!", wieje u nas nie tylko od morza; dolatuje i od wschodu na ulice Warszawy. Nic dziwnego też, że, zgodnie z duchem czasu i miejsca, Teatr Polski z pietyzmem opracował kryminalny romans Żeromskiego i Dzieje Grzechu w ujęciu scenicznem Schillera mają duże powodzenie.

Ponure widowisko trwa cztery godziny i może zadowolić upodobania najbardziej wymagającego sadysty. Od ósmej do dwunastej ciemności panują na widowni a scena jest obwieszona czarnemi kotarami. Na tem tle majaczeją małe dekoracje, rozmyślnie powykrzywiane i połamane w pokraczne ukosy. Każdy kształt wnętrza seenicznego, prawdopodobny i miły dla oka, zastąpiono nieprawdopodobnym a przypominającym nieudolny rysunek, albo tekturową wycinankę, która się biednemu dziecku nie udała. Górna granica ściany scenicznej nie pozioma, tylko ukośna, ramy w oknach połamane, firanki nie zawieszone, tylko domalowane stylem małego Kazia, zamiast drzwi — czarne, puste trapezoidy, lustra ze srebrnego papieru, po ścianach olbrzymie trójkąty. Niekiedy, to trzeba przyznać, plamy dekoracyj rozmieszczone symetrycznie.

Przed jakiemiś piętnastu laty wydawało się temu i owemu, że te skośne trójkąty — to nowa, poważna zdobycz w dziedzinie wartości wzrokowych, — dziś jest to do znudzenia powtarzany łatwy, pusty kram. Dobry dla tych, którzy wogóle nie pamiętają, jak świat wygląda, i nie wiedzą, co może być pięknego w prawidłowym optycznie widoku. To tylko nowe, że jako autor tych dekoracyj widnieje na afiszu nie któryś z braci Pronaszków, ale artysta tej miary, co Karol Frycz!

W lożach pierwszego piętra ustawiono reflektory i smugi świateł wyszukują świetlistemi kołami tych aktorów, którzy właśnie mają mówić. Cały czas, nawet gdy scena ma się odbywać na Capri, widzi się postacie aktorów na czarnem tle w tym blasku niby złodziejskich latarek. Nos bohaterki przekształca się przytem na ukośnie rzuconym cieniu w długi bociani dziób, cienie aktorów rzucone z różnych, bardzo ostrych, źródeł światła krzyżują się i przecinają ukośnie w obowiązujące w tym stylu trójkąty. Światła są piękne; one stanowią tę kolorową bibułkę, w którą owinięto brzydką treść i formę sztuki. Dekorator pastwił się nad architekturą i perspektywą; na jej tle oszuści i włamywacze mają policzkować i gwałcić kobietę na różne sposoby w ciągu czterdziestu kilkuminutowych odsłon. Osobliwa harmonja. Gra i słowo aktorów tylko w brutalnych scenach ma akcenty prawdy. Zwroty i sceny potoczne odkształcone tak, że powstaje coś pośredniego między przedstawieniem w domu obłąkanych a teatrzykiem amatorskim w ciężkiem więzieniu. Widz ma chwilowo to wrażenie, że to nie artyści grają zbrodniarzy, tylko, że kryminaliści udają aktorów. Kto wie — może to i triumf swego rodzaju. Razi na tle całości logiczna, zdrowa budowa ciał aktorskich. Któryś powinienby mieć krótszą nogę, przydałaby się bohaterce jedna wyższa łopatka, garb na plecach, nogi w x. Ślepy na jedno oko Płaza Spławski jest w stylu. Dopasowany do dekoracyj i do nastroju całości.

W sztuce, podobnie jak w powieści, jest dwóch ludzi stosunkowo przyzwoitych. Szlachetny hrabia, który kradnie listy, i beznadziejny wykolejeniec, Horst. Jeden słabszy od drugiego; obaj skazani na daremne udręki nieszczęśliwej miłości. Triumf życiowy oddany złodziejom i oszustom. Odwagą, rozumem, zdrowiem nacechowany tylko Pochroń.

Zaczyna widowisko konfesjonał i rozgrzeszenie. Ewa bierze je od księdza za swą niewinną przeszłość, a w następnej odsłonie udziela go sama wszelkiego rodzaju zbrodniarzom, którzy w błękitnawym mroku majaczeją na przodzie sceny. Na tle łamanych tektur, które nie imitują, tylko oznaczać mają brudny dom państwa Pobratymskich, widzimy później komicznego ojca Ewy i jej matkę dewotkę o tonach kaznodziejskich, która się później okazuje potworem bez serca, i słyszymy w stosunkach i rozmowach tej rodziny ton, jakiego używają niekiedy dorożkarze w kłótniach.

Blagier i złodziej Niepołomski odnajmuje w tym domu pokój głosem natchnionym i podniosłym i, zakochany z miejsca, ucieka bez pożegnania, leży chory po pojedynku, wkońcu jedzie do Rzymu kraść akty, zostawiwszy Ewie dziecko. Ona je topi w kloace i okrada swego gospodarza. Jeszcze dotąd można jej wiele wybaczyć — była w położeniu okropnem, przymus widoczny, cudze dobro narażone niewielkie. Dopiero teraz rozpoczyna się jej brudny romans z bandytą, który ją zgwałcił. Scena gwałcenia na dalszych przedstawieniach została skreślona. Następuje podły szantaż i skrytobójstwo, dokonywane na scenie, prawie że do ostatniego momentu, na osobie Szczerbica pod rzekomym terorem ze strony nowych przyjaciół bohaterki — opryszków. Na pierwszych przedstawieniach aktor, grający Pochronia, bił Ewę w twarz tak głośno, że się rozlegało po widowni; obecnie tylko ją włóczy, tarmosi, przewraca i dławi, aby napisała list oszukańczy. Pierwsze przedstawienia okraszono też pakowaniem zwłok Szczerbica do kosza, co żywo musiało przypominać niedawną sprawę Królikowskiego. Obecnie opuszczają ten przysmak, ale zostało dość scen innych, o równie wschodnim zapachu. Co tylko było plugawego w tej ponurej powieści, znalazło się w jaskrawem świetle barwnych reflektorów na piedestale sceny.

I triumfujący bandyci nad żywem ciałem zgwałconej histeryczki, i ci sami nad rozciągniętym trupem oszukanego mężczyzny, i filantrop o aroganckich manjerach, który oszukuje sam siebie i pada w dyskusji ze swym znajomym opryszkiem, i złodziej Niepołomski, który rozgrzesza natchnionym głosem Ewę w chwili śmierci, wdzięczny za osobistą przysługę, którą mu usiłowała oddać w ostatniej chwili, i napad rabunkowy na scenie, który prowadzą dwa jedyne męskie typy w tej sztuce: Płaza i Pochroń. „Tragiczny zgon bandyty Pochronia" tak powinna się nazywać scena ostatnia.

Uderza brak wszelkiej zdrowej myśli przewodniej w tym ponurym kryminale. Widz nie potrafi dojść, dla jakiego dobra właściwie kazano mu tyle wymyślanych brudów oglądać tego wstrętnego wieczoru. *Władysław Witwicki*

# POLSKI PRZEMYSŁ FILMOWY

*Wielkie powodzenie, jakiem się cieszą u nas i za granicą filmy naszej krajowej wytwórni filmowej „Sfinks", skłoniło „Świat Kobiecy" do urządzenia wywiadu z jej dyrektorem Aleksandrem Hertzem*

WYTWÓRNIA moja, pierwsza w Polsce, założona w r. 1907, przez ciąg dwudziestolecia wyprodukowała 60 filmów — informuje mnie pan Hertz, dyrektor najżywotniejszej u nas wytwórni filmowej „Sfinks".

— Czy były niektóre z nich za granicą?

— Prawie wszystkie większe. „Tajemnica przystanku tramwajowego", grana przed pięciu laty w Chicago, jest tam obecnie wznowiona, co (zważywszy wysoki poziom filmów amerykańskich) jest dla polskiej wytwórczości nielada sukcesem. Wielkie powodzenie zyskały również za granicą filmy: „Niewolnica miłości", „O czem się nie mówi" i „Iwonka". Film: „O czem się nie mówi" idzie obecnie w Palestynie, Syrji i Egipcie. Najnowsza nasza rzecz „Trędowata" jest już również sprzedana.

— Czy filmy nasze mogą konkurować z zagranicznemi?

— ...Mam wrażenie, że — — tak. Pewnie, że nie możemy sobie pozwolić na taki rozmach, jaki mają naprzykład filmy amerykańskie, albo choćby niemieckie; nie możemy wyłożyć na jedną rzecz, naprzykład, czterech miljonów dolarów, ale jeśli damy zagranicy film rdzennie polski, — nie kosmopolityczny, bo na tem polu konkurencja jest prawie niemożliwa — to ręczę, że taki film z powodzeniem pójdzie. „Czerwony błazen" nie miał nic polskiego, dlatego nie uzyskał żadnej szansy zbytu.

— Jakie są drogi rozwoju naszej wytwórczości filmowej?

— Aby film polski się rozwinął, rzeczy nasze muszą iść nietylko w kraju, ale i za granicą. To jest najważniejszy warunek. A film nasz — aby miał zbyt — musi być opartym o rodzime tło, wtedy stanie się dla zagranicy czemś egzotycznem i nowem. — O to tło dbam bardzo. Dlatego rzeczy mojej wytwórni mają również charakter propagandowy. W moich filmach staram się pokazać krajobraz polski — miasta — pewne charakterystyczne zwyczaje. Cudzoziemiec, oglądający nasze rzeczy, musi nabrać przekonania, że w tej dalekiej Polsce nie jest znów tak najgorzej, że mamy piękne miasta, że po ulicach nie chodzą w biały dzień niedźwiedzie, że nasz krajobraz jest również interesujący. Dotychczas dałem w filmach polskie wybrzeże, naszą flotę, wojsko, architektoniczne fragmenty miast; w „Trędowatej" — żniwa, dożynki, co dla zagranicy będzie czemś egzotycznem. Staram się zawsze łączyć czynnik artystyczny z propagandowym.



Aleksander Hertz

— Ile jest wytwórni w Polsce?

— Jest ich wiele. Wszystkie jednak pracują dorywczo, bez głębszego programu, i to jest powodem, że rzeczy ich, nawet tu, na miejscu, idą zaledwie po 10—15 razy. Stale pracuje — mogę sobie to pochlebić — wytwórnia „Sfinks". Każda nasza rzecz idzie najmniej po 2—3 miesiące.

— Który film polski uważa pan za najlepszy?

— Pod względem technicznym i artystycznym bezsprzecznie — „Trędowatą".

— Czy pomysł polskiego miasta filmowego w górach Świętokrzyskich ma, według pana, pewne szanse realizacji?

— Proszę pani — kraj, który produkuje zaledwie 10 filmów rocznie, — podczas gdy inne wytwarzają po paręset miesięcznie — nie może nawet marzyć o mieście filmowem. Przemysł nasz — na tem polu — nie jest jeszcze nawet w powijakach!!

— Jak się pan zapatruje na nasze szkoły filmowe?

— Zupełnie nie mają racji bytu. Szkoły takie mogłyby istnieć tylko wtedy, gdyby po ich skończeniu uczniowie znaleźli stałe engagement.

— Jak się przedstawia udział Polaków w filmach zagranicznych?

— Owszem. Mamy świetne gwiazdy. Do najpierwszych wypada zaliczyć Polę Negri.

— Którą „wynalazł" pan dyrektor, prawda? — dodaję uprzejmie.

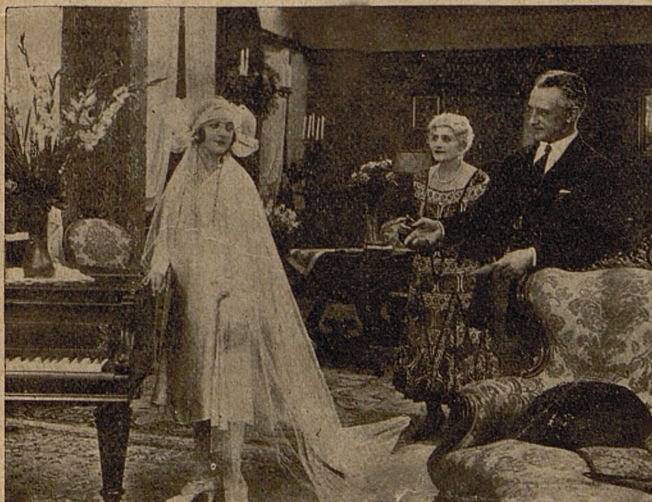
— Debiutowała u mnie w filmie „Arabella". Następnie Lya Mara (Wanda Gudowiczówna), która również pierwsze swoje kroki stawiała w „Sfinksie". Stanisława Gallone, Helena Makowska, Stanisława Napiórkowska, odtwórczyni głównej roli w „Atlantydzie". Z aktorów słynny obecnie Sym, który tak się spodobał wiedeńczykom w filmie mojej wytwórni „O czem się nie myśli", że został zaangażowany na stałe przez „Sascha-Film". — Mamy również doskonałych reżyserów, że wymienię tylko Ernesta Lubicza, Ordyńskiego, Buchowieckiego.

A w Polsce jest przecież Jadwiga Smosarska, Węgrzyn, oboje narazie bez konkurencji. Gdy prowincja zamawia u nas jakąś rzecz — przedsiębiorca nie pisze tytułu filmu — depeszuje tylko: „Prosimy o film ze Smosarską w roli głównej".

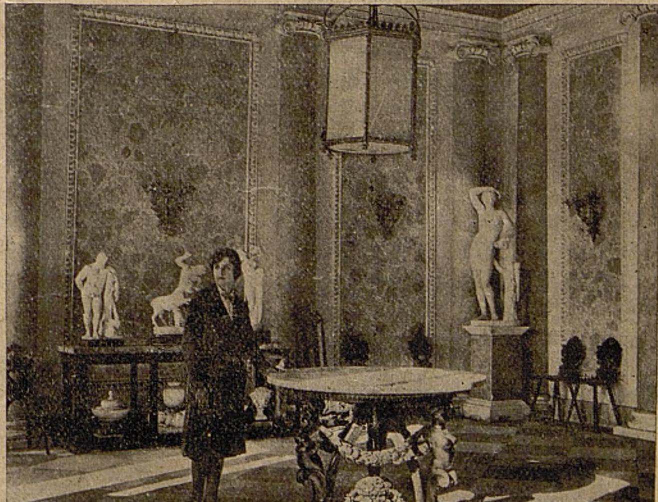
— Jaki jest program „Sfinksa" na najbliższą przyszłość? — zadaję ostatnie pytanie.

— Następnym filmem po „Trędowatej" będzie „Książę Józef Poniatowski", osnuty na tle powieści Kraszewskiego, opracowany przez najlepszego żyjącego powieściopisarza polskiego Wacława Sieroszewskiego. Robimy już próbne zdjęcia z Węgrzynem w roli tytułowej i ze Smosarską w roli uroczej „flisaczki".

*Arnika*



TRĘDOWATA



# STRACONY REKORD

11) POWIEŚĆ

NA północ? Urządzasz może jaką ekspedycję do bieguna? Zawsze mówiłem, że mistrzostwo porządnym ludziom rozumy przewraca do góry nogami.

— Kamiński, nie żartuj — ja naprawdę jadę na północ, — rozkoszował się kłamstwem, jak słodkim, trującym narkotykiem.

— E, nic tam niema z twojej szanownej architektury. Chcesz zobaczyć katedrę w Upsali i Drontheim. Giełdę w Kopenhadze, albo obserwatorjum zacnego Tychona de Brahe*), — to chodź do mnie, pokażę ci to wszystko na bajecznych sztychach.

— Mam czas, mogę nawet pójść, ale zapewniam cię, — z wściekłością mówi Proń — że ani oryginały, ani twoje bajeczne sztychy nic a nic mnie nie obchodzą.

— A co, więc naprawdę biegun?

Kamiński uwziął się dzisiaj na Pronia. Był zresztą w humorze, bo ośmiomiesięczna włóczęga za granicą wydała niezłe rezultaty, — niektóre obrazy były nawet dość ciekawe i wystawa zapowiadała się optymistycznie.

Dom, w którym mieściła się pracownia Kamińskiego, był położony daleko od drogi, a zakryty dwiema ścianami starych, ciemnych smreków — wyglądał jak zniszczona, drewniana kaplica. Po małych, wąskich schodach weszli do wnętrza.

Wielkie, bardzo szerokie okno zajmowało prawie całą jedną ścianę. O nieładzie, który zastali, doprawdy trudno było powiedzieć, że jest artystyczny. Szkice, fotografje, podmalowane, ledwo zaczęte obrazy — zalegały prawie wszystkie kąty. Na stolikach porozrzucane albumy, szkicowniki, notatki, wycinki z gazet, stosy ilustracyj, czasopisma, urzędowe i nieurzędowe listy, a na honorowem miejscu: na ścianach, obitych szarem suknem — zdobycze ostatniej, malarskiej, ośmiomiesięcznej włóczęgi.

A więc wczesna wiosna w Algierze, palmowe, błyszczące ogrody, puste i tak zaciszne, jak absydy w starych, romańskich katedrach, — pejzaże, zalane gęstem, jak złota oliwa słońcem, — pejzaże, skąpane w przepychu pomarańczowych kwiatów, róż i glicyny, skrawki gorącej ziemi porośniętej kaktusem, araukarją i srebrnemi cedrami atlantyckiemi.

Ze ścian spoglądają na Pronia dziwne postacie Arabów, poutulanych w białe burnusy, siedzących w kuczki na matach i leniwie wygrzewających się w słońcu.

Jakaś brunatna dziewczyna — oparta o rozkwitnięty krzak jaśminu, przepala go błyszczącemi jak czarne djamenty — płomieniami oczu.

Na wzgórzu — oświetlonem przyćmioną lampą księżyca — usnęła para eukaliptusów. Smugi koloru dojrzałego jęczmienia owijają ich elastyczne ramiona.

A potem lato w zachodnich Niemczech.

Niewielkie, szare płótna.

Uśpiona — popielata od deszczu Elba, niewyraźne kontury rozpiętych żagli, fragmenty hamburskiego portu, jakiś chwiejny, oświetlony kadłub okrętu, ledwo majaczący w gęstej mgle przy Rosenbrücke.

Wąskie, tajemnicze zaułki starych, gotyckich uliczek i strzelistych domów w małej, zakutej w średniowieczny uśmiech tęsknoty — Lubece.

Złota, talerzykami kremowych muszli obłożona plaża w Laboe nad Kilońską zatoką.

Proń z uwagą oglądał te odbitki włóczęgowskich wrażeń, odczuwał beztroskę i radosne wyszepty, które wiały z niewielkich, słońcem oblanych płócien, z zatopionych w soczystych, roślinnych farbach — krajobrazów.

Porównał swoją udrękę i zażarty ból z spokojnym, kolorowym światem malarskich odczuwań. Musiał w głębi duszy przyznać, że Kamiński ma wielki talent.

Uczuł do niego — niczem nieuzasadnioną — złość, — wściekłość prawie.

— Czemże jest jednak twój świat olejnych farb, płócien, szkiców i podmalowanych obrazów, wobec żywych, piekących uczuć, które jak błyskawice, rozdzierają moje wnętrze.

Widzisz, te twoje rzeczy są może nawet i ciekawe, ale dla mnie bez głębszej wartości. Za mało w nich ruchu, temperamentu i burzy, wszystko jest tutaj po filistersku z życia zadowolone, — uśmiechnięte, spokojne, — wszystko się za leniwie w słońcu wygrzewa.

Ta czarna dziewczyna jest za ociężała, za mało giętka, ten jaśmin za słodki.

A gotyk, który powinien właściwie krzyczeć, przepruwać powietrze, rwać się w niebo, i rozsadzać sklepienne zworniki, szkarpy, filary i służki, ten gotyk, któremu powinno być wszędzie, we wszystkich ramach za ciasno i za nisko, stoi u ciebie uśmiechnięty i wcale się nie buntuje, przeciwnie jest bardzo zadowolony ze swojej wysokości.

Nawet te eukaliptusy na wzgórku mają za mało w swoich tętnicach żyjących soków.

A ja takiej sztuki nie lubię, — ani takiego życia. Życie i sztuka powinny być wiecznym manifestem buntu, zwierciadłem ciągłych, wiekuistych przemian i odruchów.

A u ciebie wszystko śpi w słońcu, albo bardzo powoli się obraca, — rozkładasz swoją pracę na dwadzieścia cztery godziny słonecznego obiegu wtedy — gdy ją śmiało można zamknąć w jednej, błyskawicznej minucie.

Proń mówił podniesionym, zirytowanym głosem, — matowym od przygłuszonych, gardłowych akcentów. Kipiał w nim rozprażony war sprzecznych uczuć. Takie jasne życie — które właśnie krytykował — w słońcu, spokojne życie z Ellen, — bez szarpiących niespodzianek, bez recept na bezsenność — jakże się uśmiechało do niego — przez niebieską mgłę niemożliwości, — przez gazę bolesnego złudzenia.

Słyszał jakieś ostre, jakby skrzeczące słowa Kamińskiego, ale znaczenia absolutnie nie mógł zrozumieć. Był już daleko od wypowiedzianych przed chwilą zdań, w myśli stwarzał epopeję własnego życia. Słoneczną, beztroską epopeję szczęścia.

Budował swój gotyk na własną miarę zuchwałości, obciosywał ostrosłupy, sterczyny i pinakle, rzeźbił wimpergi i kwiatony — aż wreszcie spostrzegł, że kłamie podwójnie, przed Kamińskim i przed samym sobą.

— Kiedy jedziesz, Proń?

— Niedługo, za parę dni.

— Może się wreszcie dowiem dokąd?

— Owszem, mogę ci powiedzieć, choć to niczego nie objaśnia. Jadę za Helsingör — niedaleko Kopenhagi — na wieś — wiesz, jest tam taki stary, mroczny park — wiosną tyle fiołków, wilgotnych, ciemnych, — wszystko pachnie po deszczu, śpiewa, żyje, tętni.

Rozkoszował się każdem słowem, sylabą każdą, — a zarazem czuł w piersiach nieznośny ból kłamstwa.

— Byłeś już tam kiedy? — mówił zaciekawiony Kamiński.

— Byłem, — uczuł nagły spadek i załamanie głosu, — a wiesz, teraz jesienią, na kamienistych ścieżkach wielkie, różowe serca, a czasem deszcz jak perlista krepa. Tylko zimy tam nie znam, ale musi być piękna. Wysoki, zasypany białą wełną śniegu park.

## KORALOWA LAGUNA

Na zachodniem ćwierćpolu nieba gasła ostatnia plama cielistego różu, podobna do bladego malowidła na szkle. Na po-

*) Uranienborg, na wyspie Hven.

pielatych czółnach obłoków chybotały się zamszone mgły i pierwsze cienie jesiennego przedwieczora.

Nieznośne myśli kłębiły się w mózgu Pronia, jak szare, napastliwe komary.

Zdawało się mu, że trzyma w ręce jakiś bardzo ważny list, jakąś wiadomość, która nagle zadecyduje o całem jego życiu i że nie ma odwagi przełamać czerwonych, lakowych pieczęci.

Gdy pukał do drzwi Ellen, twarz jego była sztywna i biała jak kreda.

— Pani się nie pogniewa, że przyszedłem? — głos jego syczał nieprzyjemnie, jak dzwonek zawiadamiający o zakończeniu teatralnego antraktu.

— Bardzo się cieszę, — podała mu rękę, której zaledwie dotknął rozpalonemi wargami. Ellen głęboko i uważnie popatrzyła w jego oczy. Wytrzymał jej wzrok, ale przez chwilę miał wrażenie, że jest nurkiem, spuszczonym w odwieczne głębie oceanu, który zużywa ostatnią odrobinę tlenu, albo co gorsze, że ostry chirurgiczny lancet wgłębia się bezlitośnie w owrzodzoną ranę.

Wiwisekcja musiała jednak wypaść pomyślnie, bo Ellen zupełnie uspokojona mówiła głosem równym i płynnym:

— Lubię takie jesienne dnie, jakby wycięte z pejzażów John'a Constable'a, — mają w sobie dojrzały, musujący aromat czerwonego wina.

— Jak wygląda pani park jesienią?

— Właśnie tak, jak ledwo podmalowany szkic Constable'a — przepojony światłem koloryt — tylko drzewa mniej kultywowane, bardziej indywidualne, dzikie.

Serce Pronia jest napełnione pulsującą cieczą, — lepką jak sok w rozkwitających pęczach kasztanów.

To jest moja, dla mnie stworzona kobieta — myśli uparcie.

— Pani Ellen, proszę coś mówić, — pani ma taki dziwny głos — ale długo, kwadrans, pół godziny.

Zaśmiała się.

— Cóż panu powiem? Tego co mi dziadek opowiadał nie chcę ruszać zupełnie, — a zresztą pan z pewnością zna te wszystkie motywy.

— Co bądź — pani Ellen.

— Opowiem panu jedną norweską bajkę, którą kiedyś, dawno już, przetłómaczyłam na wasz język.

Przysłonił oczy czarnemi jak smoła rzęsami, wtulił się w róg oparcia i słuchał. Słowa płynęły rozkołysane, jak białe, wydęte żagle po wodzie:

— „Spotkała go na błękitnym, srebrną zbroją połysków okutym oceanie bajki. Na nieznajomym, żadną mapą nieobjętym archipelagu zadziwienia.

Otchłań wody była tak głęboka, jak bezdno wieków, które w milczeniu przeszybowały nad maleńką, świecącą kulą ziemi.

Fale szumiały jak północna, prawieczna puszcza, taranami kosmatych grzbietów waliły o żółty, piaszczysty brzeg.

Była maleńką, różową muszlą, którą twórczy pęd wody wyrzucił na wyprasowaną słonemi falami ławicę gładkiego przybrzegu, — a on był tylko człowiekiem, który szedł na zwycięski podbój oceanu.

Jego twarda, zsiniała ręka ukryła kruche ciało różowego czerepu w sakwie podróżnej, ale gdy wrócił na lazurową wyspę, pod niskie, popielate niebo namiotu i na suche podłoże zielnych zarostów wysypał zawartość swego worka, — pomiędzy inną morską zdobyczą zobaczył nie muszlę, tylko jej miałkie — do płatków różowego kwiatu wiśni podobne — okruchy.

Ale litosna ręka jej boga, Tytana Malachitowych Mórz, odrodziła ją znów.

On wtedy spał u trójkątnego wnijścia namiotu, snem wykutych z białego marmuru ludzi, — a gwiazdy, które runicznemi napisami zasiały wysoko zawieszony strop, były tak małe, jak złote owoce brzoskwini.

Stała się koralową laguną — a jego namiot zamienił się w silną, żylastą łódź żaglową, której napięte, wiatrem całowane płachty, błyszczały w lazurowym mroku jak skrzydła białego kruka.

Gdy się obudził, łódź huśtała się w kolistej obręczy turkusowej zatoki, — a ona — koralowa laguna była daleko od jego twardych rąk człowieka-łupieżcy.

Żyła spokojnie pod słonecznym spłachciem nieboskłonu, wiatr całował wgłębienia jej rozkosznie wyciągniętego ciała i gorącemi pręgami pocałunków mówił, że jest piękna."

Proń podniósł rzęsy, wpatrzył się w Ellen całą mocą swojej rozszalałej tęsknoty.

*C. d. n.* *Kazimiera Alberti*

# TO I OWO

* Zmarł we Włoszech znakomity uczony prof. Palmieri, wielki przyjaciel i znawca naszej literatury i filozofji, tłumacz Ojczenasza Cieszkowskiego. Przez tę śmierć ponosi Polska stratę niepowetowaną. Cześć Jego pamięci!

* Ukazało się we Francji, nakładem Alcana, obszerne dzieło Francisa Warrain p. t. „L'armature métaphysique d' après la Loi de Création de Hoëne Wroński". Rzecz to wprost nieoceniona — z pewnością najlepsza ze wszystkiego, co się dotąd ukazało o znakomitym polskim filozofie. Należy się spodziewać, że warszawski Instytut Mesjaniczny nie każe nam długo czekać na przekład polski.

* „Kurjer Warszawski" donosi o nawróceniu się Stanisława Przybyszewskiego na łono Kościoła katolickiego.

* Prof. Wacław Mileski od szeregu tygodni wygłasza co wtorek przez radjo wysoce interesujący cykl wykładów o polskiej filozofji narodowej.

* Również przez radjo wygłosił red. Zdzisław Dębicki ciekawe odczyty o Sieroszewskim i Przybyszewskim.

* Dnia 19 XI. Filharmonja Warszawska uczciła rocznicę sienkiewiczowską uroczystą akademją, która wypadła zaiste świetnie. Na sali obecni byli Pan Prezydent Rzpltej i przedstawiciele Rządu. W programie wzięli udział pierwszorzędni artyści; dość wymienić takie nazwiska jak: M. Frenkel, Comte-Wilgocka, Gruszczyński, red. Z. Dębicki, Malicka, J. Kotarbiński i in.

* P. Józef Jankowski pracuje nad przekładem dzieła francuskiego filozofa Warraina o Hoene-Wrońskim.

* Ukazała się w Paryżu ciekawa dokumentowo-anegdotyczna książka K. Waliszewskiego p. t. „La femme russe".

* Znany astronom i badacz metapsychiki, niedawno zmarły Flammarion, pozostawił nast. niewydane prace: „Widzenie bez pomocy oczu", „Świat niewidzialny", „Duchy i nauka obserwacji", „Historja spirytyzmu".

* Bilans świeżo odbytego „Tygodnia Akademika" wykazuje: rozchody — 490.000, czysty dochód — 150.000 zł.

* „Wiadomości Literackie" z 21 XI. przynoszą nielada sensację: olbrzymi (10 szpalt!) artykuł p. t. „Dwudziestopięciolecie pamflecisty. Rozmowa z Adolfem Nowaczyńskim". Czyjego pióra? proszę zgadnąć! Pióra... Adolfa Nowaczyńskiego. „Wywiad" ten, pisany z gorącem dośrodkowem uznaniem, posiada wszystkie zalety stylu tego najciętszego z naszych pamflecistów: jest śmigły, połyskliwy, jak szabla w ręku Wołodyjowskiego. W nader ciekawy sposób mówi autor o Marszałku Piłsudskim.

* W tymże n-rze omawia *czk.* „Księgę udręki", powieść p. Aurelji Wyleżyńskiej, współpracowniczki naszego pisma. Recenzję zdobi podobizna pani W.

* Wytrawny językoznawca Czesław Rokicki stwierdza w „Głosie Inteligencji", że z dzisiejszych naszych pisarzy najczystszą polszczyzną pisze Piotr Choynowski.

* Pięknie rozwija się krakowska „Gazeta Literacka", wychodząca pod redakcją Jerzego Brauna.

* Odbył się w Krakowie wszechpolski zjazd esperantystów.

* W tym roku przypada 25-ta rocznica śmierci Bałuckiego.

* Na całym olbrzymim lądzie Azji ukazuje się jedno jedyne pismo polskie. Jest niem „Tygodnik Polski". Adres: Polish Journal „Tygodnik Polski", 106 Grand prospect street, Harbin, Chiny. Roczna przedpłata 10 zł. Abonować najwygodniej, wpłacając należność bezpośrednio na konto „T. P." w P. K. O., nr 190.968.

* O Kasprowiczu pisze Stefanja Kalinowska we włoskiem piśmie „I libri del giorno".

# PRZEGLĄD KSIĄŻEK I CZASOPISM

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI: W cieniu zapomnianej olszyny (z cyklu: „Miasto mojej matki"). 250 str. — Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

...„Stół z gazetami zajął prawie pół ściany. Obejrzeliśmy jakie, — czy z obrazkami, czy bez?... Były grubsze i cieńsze, składane i do przecinania, — każda miała swój własny zapach. Francuskie, może dlatego, że jechały zdaleka, pachniały powidłami, niemieckie — blachą. Nasze, wedle Irzka (Irzek — braciszek opowiadającego) pomidorami, wedle mnie — skórą tylko". Nieprzeparty, chłonący nas czar tej książki polega na takich to, napozór błahych wspomnieniach, które nie — opowiadają, nie — opisują, lecz *są* przeszłością samą w jej zmysłowo-żywej i życiem pachnącej rzeczywistości. Tu najwyższy artyzm Bandrowskiego przestaje być czemś zewnętrznem w stosunku do tematu; tu sztuka i jej przedmiot stają się czemś bardziej nierozdzielnem niż nasza dusza i nasze ciało: czemś absolutnie jednem. Ta żyjąca książka tworzy sama siebie, sama ze siebie wysnuwa swój byt. Odzywają się dziś głosy, zwłaszcza na „lewicy" literackiej, że w naszych czasach „ciasny indywidualizm" stracił wszelkie podstawy, a prawo obywatelstwa ma jedynie sztuka kolektywistyczna, sztuka społeczna. Podobno wszelkie teorje literackie są poto budowane, by twórczy genjusz miał co burzyć; i oto Bandrowski przeciwstawia owej teorji nie polemikę, jeno dzieło żywego i najszczerszego artyzmu. Trudno o indywidualizm „ciaśniejszy" niż w tej książce, zamkniętej niemal całkowicie w granicach jednego domu i jednej rodziny. A zarazem trudno o „szersze", bardziej wszechogarniające człowieczeństwo. Gdyż: ab uno disce omnes. Gdyż: kiedy się o jednej duszy ludzkiej dowiadujemy jakiej niesfałszowanej prawdy (podkreślam: prawdy, nie zaś kuglarskich poetyzmów), pogłębia to naszą najistotniejszą wiedzę, a przeto naszą moc oddziaływania na wszystkie dusze. Bo ludzkość jest drobinowo mnoga, a zarazem solidarnie jedna. Nie wolno lekceważyć żadnej z tych dwu cech: obie są jednako cenne. Dlatego indywidualizm i kolektywizm są i zawsze będą równoprawne i jednako niezbędne, niby dwa wzajem podpierające się boki trójkąta. Jestem o tyle sobą, o ile pomagam pchać wóz ludzkości; o tyle skuteczniej pcham ten wóz, o ile głębiej znam samego siebie. Indywidualizm bez kolektywizmu — czczy; kolektywizm bez indywidualizmu — płaski. Bandrowski, po dziełach o sile epickiej, dał nam oto dzieło o rzewnym i mądrym liryzmie, a bez cienia ckliwej czułostkowości, która tak mierzwi w książkach — osobliwie polskich — o dzieciach. Powtarzam: niemasz tu zewnętrznego stosunku do przedmiotu; to nie starszy mówi o dziecku („Mój Bozie, cióż ti mówiś?" etc.), ani nawet dziecko o sobie (bo prawdziwe, nie urojone dziecko nie potrafi się autoanalizować); to mówi o sobie samoż Dzieciństwo, zaczerpnąwszy mądrości w Człowieczeństwie i poczucia piękna w Boskości. *-w-c-i*

MAGDALENA SAMOZWANIEC: Mężowie i mężczyźni. Wende. W-wa. 83 str.

Istnieją pochlebne sposoby wymyślania. Naprzykład: „A, ty rozpustniku jeden, już ty mi nie gadaj! Wiemy, żeś kat na dziewczęta". Albo: „Ty się akurat dorobisz, a jakże! Każdemubyś oddał ostatni grosz". W ten to łechcący naszą ambicję sposób naurągała nam S. w swej wybornej książeczce. Wybornej, c'est le mot. Lubię dowcip, zachwyca mię esprit, ale nazabój kocham się dopiero w humorze, lub może raczej w humour'ze. Humour! co to jest? Jakaś upojna mieszanina komizmu (45 prc.), dobroci (30 prc.) i mądrości (25 prc.). Zdaje się, że autorka ujęła kilka procent dobroci na korzyść mądrości. Ta żartobliwa książeczka zawiera istne skarby subtelnej, wytrawnej obserwacji. A cięte to, a trafne! „Każdy mężczyzna jest, zdaje się, projektem na kogoś, kto coś nadzwyczajnego zrobi lub wymyśli... Powinno się, na wzór Indji, założyć sektę Wielbicieli, których opisuje R. Tagore w swoich nowelach. Członek tego towarzystwa wybiera sobie pierwszego z brzegu człowieka i wielbi go z rezygnacją przez długie lata. W ekstazie, wywołanej uwielbieniem, zacierają się nieistotne różnice między ludźmi i każdy staje się w oczach Wielbiciela istotą metafizyczną, daleką, głęboką w nieskończoność, budzącą dreszcz upojenia i grozy"... „W początkach miodowych miesięcy każdy z tych panów prowadzi żonę do swojego własnego krawca. — Nareszcie będziesz porządnie ubrana, — mówi... Angielski kostjumik z jakiegoś praktycznego materjału na spodnie — szyje się tygodniami. Mąż czyni uwagi, krawiec słucha, a robi swoje, mierzą, kłują szpilkami kobietę, jak żydzi podczas rytualnego mordu. Wreszcie kostjumik gotów. Trzeba w nim wyjść na ulicę... Chce się człowiek bocznemi zaułkami przespacerować dla odmiany, ale dumny ze swego dzieła mąż nie pozwala! Idzie z tobą główną ulicą, a znajome patrzą się z radością i kłaniają się pierwsze, bo ubranko wygląda, jak ubranko owego żuczka z piosenki Konopnickiej, co to je szyły dwa chrabąszcze, a krajały sowy. Mąż chwali kostjumik, ogląda cię i mówi: — Swoją drogą... nie jesteś już tak zgrabna, jak dawniej, coś ci się popsuło.." I tak na każdym kroku. Oberwaliśmy trochę od autorki, lecz pocieszamy się tem, że... panie oberwały więcej! Jak się to śpiewa w tej francuskiej piosence? „Votre Majesté, vous avez la peau plus noire qu'un corbeau. — Fait rien! — lui dit le Roi, — la reine l'a plus noire que moi". Kończę, bo mi śpieszno raz jeszcze przeczytać tych „Mężów i mężczyzn". *-w-c-i*

CLAUDE ANET: Arjana. Powieść. Przełożył L. Staff. 255 str. Instytut wydawniczy „Renaissance".

Po dość krzykliwej okładce, powieść ta czyni wrażenie spokojne — tak dalece spokojne, że się nie przejmujemy losami bohaterów. Szkoda że po polsku nie można się wyrazić jak po angielsku: „we are told this story — jesteśmy opowiadani tę historję". Bo impresja jest właśnie bierna: nie bierzemy udziału. Arjana, jeune fille russe (w oryginale jest taki podtytuł), żąda dla kobiet całkowitego równouprawnienia. Ponieważ mężczyźni żyją naogół rozwiąźle, niechże rozwiązłe będą i kobiety. Powie kto, że równouprawnienie możnaby pojmować inaczej: mianowicie, postawić sobie za ideał umniejszenie rozwiązłości męskiej (wszak kobieta ma przemożny wpływ na wychowanie)... Ale „światopogląd" Arjany jest nawskroś eudemonistyczny: użyć tak najwięcej rozkoszy — oto jedyna mądrość, ba, niemal jedyny obowiązek człowieka. I wyznajmy, że niebardzo wiemy, co takiemu poglądowi przeciwstawić. Skoro się już odrzuciło wiarę prostaczków, a nie dorosło się jeszcze do religji absolutnej, będącej zarazem absolutną filozofją, istotnie chyba nie pozostaje nic innego jak... połączyć dwie łacińskie gadki w jedną: carpe diem, nec respicias finem. Ale komu zdaleka bodaj zaświtała jakaś iskierka zrozumienia, ten na to wszystko patrzy ze smutkiem. — Autor nam mówi, że Arjana jest niesłychanie rozumna, wciąż tryska racami dowcipu... Niestety jednak przekorna dziewczyna z zupełnem powodzeniem ukrywa to przed czytelnikiem. Autor i „pierwszy amant" są nad wyraz przejęci tem, że poprzedni kochankowie Arjany okazują się tylko jej kłamstwem i że właściwie, oddając się Aleksandrowi, była dziewicą. Na nas ten szczegół fizjologiczny nie sprawia tak znów piorunującego wrażenia — wobec jaskrawego braku dziewiczości w całem nastawieniu psychicznem Arjany. — Ale że książka jest napisana dobrze i ciekawie, to przyznajemy. Zapiszmy również na jej dobro, że wolna jest od pornografji. A przekład?... Przekładu dokonał Leopold Staff. To wystarcza. I zasmuca. Bo pomyślmy, ileż to jeszcze „Kwiatków św. Franciszka", „Michałów Aniołów" i „Elegij rzymskich" mógłby nam przyswoić, miast tłumaczyć swą bezcenną polszczyzną — dobrze napisane i ciekawe powieści. *-w-c-i*

KAZIMIERA ALBERTI: Bunt lawin. 32 str. F. Hoesick. Warszawa, 1927 (antedat.).

Wiersze. Dzieło bardzo świadomego kunsztu. Może zbyt świadomego dla bezpośredniości odczucia. Nie możemy się dać ukołysać, gdyż nieustannie wymaga się od nas napięcia uwagi. Charakterystyczne: świat myśli jest dla autorki o tyle rzeczywistszy od zmysłowego, że, chcąc nam unaocznić konkrety, przyrównywa je — do abstraktów. Lecz kto się nie wzdraga przed pewnym wysiłkiem nawet przy czytaniu poezji, temu istotne zadowolenie estetyczne dadzą te najdrobniejszem dłutkiem cyzelowane, aż do przekory wyrafinowane wierszyki. Śliczne są m. i.: „Błękitny list" i „List na szkle". *-w-c-i*

ZOFJA ROGOSZÓWNA: Wesoły ludek, 12 opowiadań dla małych dzieci z 12 obrazkami A. Gramatyki Ostrowskiej. Wyd. Zakładu Nar. Im. Ossolińskich, Lwów. Przemiłe, pełne wdzięku opowiadanka, żywo i barwnie ilustrowane, będą niewyczerpanem źródłem radości i rozrywki dla najmniejszych Milusińskich. Książka wydana bardzo starannie i wytwornie, jak zresztą wszystkie wydawnictwa Ossolineum.

W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA: Kolędy. Zebrał Fr. Barański. Część I. Muzyka. Część II. Słowa. — Nakład i własność Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów. — W zbiorku tym są uwzględnione najciekawsze stare i nowsze kolędy. Książka nadaje się szczególnie na upominek świąteczny. Prócz wrażeń artystycznych, odda praktyczną usługę w domach, w których nie zaginął szlachetny kult dla kolęd.

„WIADOMOŚCI LITERACKIE", Nr 49. — Piękny artykuł Wilama Horzycy: „Dwudziestopięciolecie pracy pisarskiej Andrzeja Struga". Wywiad z Burcewem, który w dalszym ciągu podtrzymuje swe oskarżenia w smutnej sprawie St. Brzozowskiego. Wywiady z Jerzym Duhamelem („Po powrocie z Polski") i Stanisławem Bąkowskim („Pojednanie się z Bogiem").

„GAZETA LITERACKA", Nr 21. — Numer ten, poświęcony „miłości człowieka współczesnego, człowieka współczesnego szczęściu, kobiecie współczesnej, zagadnieniom szczęścia i miłości", zawiera między innemi artykuły: Kult i kultura szczęścia. Przekleństwo czy błogosławieństwo cywilizacji. Kobieta i miłość wczoraj, dziś i jutro. Kobieta w literaturze współczesnej, Bodlera (!) czarna i biała Wenus.

„SZKOLNICTWO", Nr 3. — Ciekawy szkic redaktora, p. Jana Gołąba, p. t. „Reforma szkolnictwa w Polsce".

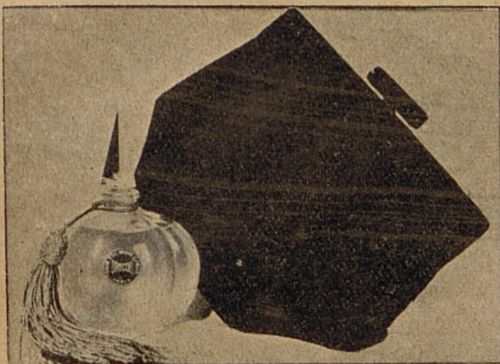
„DROGA", Nr 9. — T. Hołówko: Dlaczego jeszcze tyle nieprawości? (błędy naszej polityki względem włościaństwa, wyznań nie-katolickich, mniejszości narodowych). J. Husarski: Nakazy chwili. P. Dunin-Borkowski: Chińszczyzna a idea moralna Polski. Z. Dreszer: Ugoda Grabskiego z kołem żydowskiem. St. Srokowski: Zjazd katolicki (sprawozdanie, mocno niechętne katolicyzmowi wogóle). Artykuły o Persji i Meksyku.

*

**Będziemy zamieszczali wzmianki o wszystkich pismach, które nam nadeślą egzemplarze recenzyjne.**

# „PETITS RIENS"

Modne drobiazgi stroju paryżanki



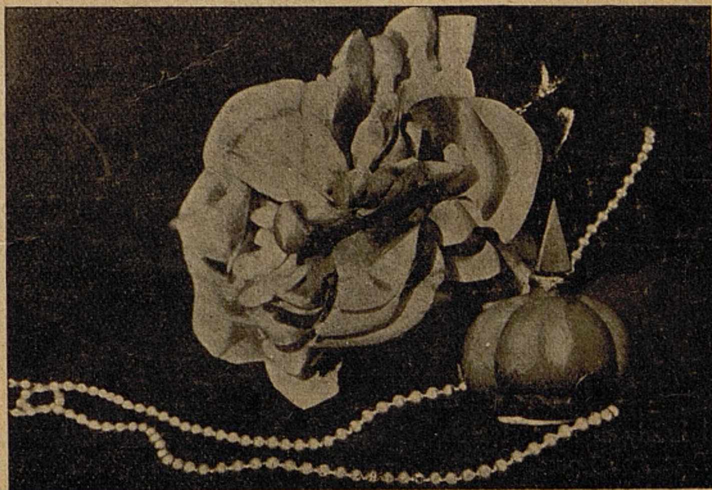
Modele firmy Drecoll. Torebka z czarnej antylopy i flakon perfumy „Tais toi mon coeur"

UROK i wdzięk paryżanki polega na harmonji jej stroju, ruchów i linji, harmonji, którą dyktuje jej instynkt, wyrafinowanie i pociąg do twórczości artystycznej. Nie śmiejmy się: strój paryżanki jest przeważnie dziełem sztuki. Wszystko, co wydaje się w nim być naturalnem, jest dokładnie obmyślone, nic nie jest bez znaczenia, każdy szczegół i szczególik dostosowany jest do całości, a jednocześnie nadaje jej ową nutkę osobistą, która powoduje, że paryżanki nigdy nie są ubrane „na jedno kopyto". Bo jeżeli linja sukni, podążając za hasłem sezonu, powtarza się niejednokrotnie, to jakże różne są jej przybrania, stanowiące wszak głównie o charakterze stroju. Jak różnorodna jest też biżuterja zdobiąca kobietę i owe wszelakie „petits riens". Należałoby opowieść o nich rozpocząć od wymienienia najważniejszych, ale tam, gdzie chodzi o bagatelki, trudno jest powiedzieć, która z nich — ważniejsza od innych. Czy jest to kamizelka-serdak? Czy też owe kołnierze i kołnierzyczki, wstawiane kamizeleczki, pufki i mankieciki, wszystko to, co dąży do rozjaśnienia i rozweselenia prostej w linji sukienki porannej i popołudniowej?

Zacznijmy jednak od owych kamizelek, które zjawiły się nagle i podbiły odrazu świat eleganckich dam, zwłaszcza uprawiających sport automobilowy. Sport ten wymaga ciepłego ubioru; mimowoli więc zaczęto się zastanawiać, coby tu włożyć pod płaszcz? Stąd też pierwsze kamizelki były z futra i ze skóry. Ponieważ jednak moda ta, jak każda inna, szybko bardzo stała się niezależna od swej pierwotnej racji bytu, więc serdak futrzany ustąpił miejsca kamizelce z aksamitu, szewiotu, sukna, jedwabiu, a nawet brokatu i koronki. Jest to więc pole nadzwyczajne dla fantazji, szczególnie dlatego, ponieważ kamizelkę trzeba dobrać tak, żeby uzupełniała strój i podkreślała go zarazem, a maskując linję, w niczem nie psuła figury i dostosowana była do palta i kapelusza. Główny urok tej mody polega na nieznacznem prezentowaniu tej gustownie dobranej kamizelki, przy mimowolnem jakoby rozpinaniu płaszcza. Ogromnem powodzeniem cieszą się wobec tego nadal kamizelki ze skóry, do której dobiera się z tej samej skóry kapelusz lub kapelusz i torebkę.

Ale kamizelka swoją drogą, a swoją drogą wszelkie jasne przybrania. Ileż to pufek białych i jasno różowych, przeważnie jedwabnych, zdobi rękaw, bądź wąski i rozszerzający się ku dołowi, bądź padający szeroko i wdole w mankiecik zebrany! Jakaż rożnorodność panuje w dziedzinie wstawianych kamizeleczek, kołnierzyków i żabotów! Jak bardzo urozmaicony jest modny obecnie wysoki lub nawpół wysoki kołnierzyk sukienki poobiedniej! Niby to nic, niby to tak sobie odniechcenia zarzucony, a w istocie jakże długo dobierany i obmyślany!

Dziś wszystko, co świeci się i błyszczy, można przypiąć gdziekolwiek bądź, tak wielka jest popularność świecidełek, poczynając od kamieni drogocennych, wręcz do ładnie ociosanego kryształu. Jeszcze obwieszone są paryżanki sznurami sztucznych pereł, a już nowe świecidełka zaprzątają ich myśl. Szerokie bransoletki, na podobieństwo łańcuchów i przepasek, zdobią ramiona, a i sukienki wieczorowe mienią się od kamieni, wyszyć i ozdób metalowych, dżetowych i wogóle błyskotek. Nawet paski do sukien bardzo skromnych są niejednokrotnie z metalu, kryształu, emalji, ametystów. A tendencja ta przeszła również na sztuczne kwiaty zdobiące suknie, płaszcze, futra. Kwiaty te, o najrozmaitszej wielkości, od lat kilku są już niezbędnem zakończeniem stroju; początkowo noszono kwiaty wyłącznie z jedwabiu, gazy, tiulu, następnie z piór, skóry, futra, filcu, a obecnie są one wyszywane świecącemi nitkami i kamykami lub wprost wyrabiane z mas świecących. I tak, jak dobrze dobrany krawat stanowi o stroju dżentelmana, tak oryginalny kwiat przy toalecie nadaje jej nutkę osobistą.

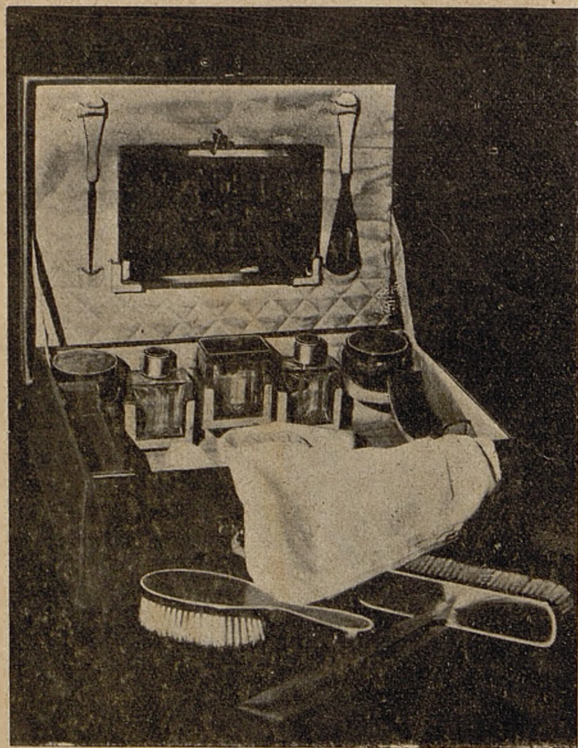


Modne drobiazgi: kwiat do sukni, flakon perfum i sznur kryształowy. Zdjęcie Photo-Presse.

Dalszem polem do pomysłowości jest torebka. Przeszła ona nieskończenie wiele faz i jest dziś z woli mody duża przeważnie i prawie wyłącznie ze skóry. Fantazja paryżanek zdobi torby te w misterne zamki z metalu lub emalji, przybiera w wielkie monogramy, w kamienie świecące. W dodatku niejednokrotnie torba, kapelusz, a jak zaznaczyliśmy już, i kamizelka robione są z tej samej skóry. I nietylko nazewnątrz prezentuje się ona elegancko, lecz musi być również wewnątrz starannie wykończona



Modele firmy Drecoll. Torebki z jasnej skórki i z jedwabiu z aplikacją. Modny sznur korali



Podróżny neseser z blado-różowej skóry. Model firmy: „Au Départ“. Zdjęcie: Photo-Presse.



Torebka z grubej skóry „box-calf“ w kolorze beige i niebieskim. — Model f. „Au Départ“. Zdjęcie: Photo-Presse.

i każdy szczegół i szczególik jest w niej cackiem prawdziwem. Bo też owe przedmioty, uzupełniające wewnątrz torebkę, oddawna przestały być tylko dodatkiem. Paryżanka stale posługuje się lusterkiem, puderniczką, różem, pomadką do ust, papierośnicą itd.

Jak ważny dla paryżanki jest kształt przedmiotów, któremi się posługuje, dowodzi fakt, że wielcy krawcy paryscy, którzy ostatnio zajęli się też fabrykacją perfum dla swej klienteli, zdobywają sobie głównie uznanie niezwykle wytwornemi flakonami.

Do „petits riens“ trudno właściwie zaliczyć obuwie, dzisiejszy jednak pantofelek jest to raczej szczególik, ozdoba, cacko. Minęły bowiem czasy, kiedy wystarczało mieć ładny lakierowany pantofelek o zgrabnym obcasie Louis XV; dziś pantofelki zamawia się odpowiednie do stroju; są to prawdziwe pieścidełka z cieniutkiej kolorowej inkrustowanej skóry lub kolorowego lakieru, jak również z jedwabiu, satynki haftowanej, malowanej i wysadzanej kamieniami, z brokatów i innych tkanin świecących.

Rękawiczki zaakceptowała moda w tym roku przedewszystkiem ciepłe, dostosowane do sportu automobilowego i wielkich futer. A więc wielkie futrzane rękawice, mes dames!

Mówimy o szczegółach i drobnostkach, — czyż można je wszystkie dokładnie określić i wyliczyć? Co chwila prawie zjawia się coś nowego, co zachwyca nas przez chwilę, aby ustąpić miejsca czemuś jeszcze bardziej oryginalnemu, zdobniejszemu i wymyślnemu.

*Zofja Kramsztyk* (Paryż)

# DEPILATORJA

Do przykrych wad kosmetycznych należy u kobiet uwłosienie wargi górnej, ramion, rąk i nóg. — Pozatem współczesna moda zaleca usuwanie z zagłębienia ramion włosów, które przy sukniach balowych krępują ruchy i rażą uczucia estetyczne. — Z tego punktu widzenia zajmiemy się rozpatrzeniem środków, przeciwdziałających tym niepożądanym gościom. Chodzi tu wyłącznie o depilatorja, gdyż wszelkie inne zabiegi, jak np. elektroliza, wchodzą w zakres praktyki lekarskiej.

Włosy, przeznaczone do usunięcia, przedstawiają trzy odmiany: puszek miękki, wiotki — grubsze i ciemne włoski — i silny, prawie męski porost. Ta ostatnia odmiana urąga środkom chemicznym, których działanie można porównać z efektem golenia. Włosy szybko odrastają, stają się coraz twardsze i oporniejsze. W tych przypadkach można zalecać jedynie zniszczenie cebulek włosowych zapomocą elektrolizy, przeprowadzonej doświadczoną ręką lekarza. Źle wykonany zabieg pozostawia, niestety, blizny. Nie ulega jednak kwestji, że jest to kuracja kosztowna, długotrwała i wymagająca sporo cierpliwości ze strony pacjentki. Zwłaszcza zaś elektroliza, przeprowadzana na większych przestrzeniach, jak np. ramiona, nogi, rozciągać się może na miesiące i lata.

Puszek miękki, który wpada w oczy jedynie z powodu swego ciemnego zabarwienia, nie potrzebuje depilatorjów. Wystarczy rozjaśnienie puszku, który wówczas staje się niewidoczny. Zadanie to spełnia 3 prc. woda utleniona; lecz działanie jej jest nietylko wyjaśniające — z biegiem czasu włoski kruszeją, łamią się a w końcu wypadają.

Przy stosowaniu depilatorjów zalecić należy jak największą przezorność. A zatem: wprzód wypróbować środek, np. na nodze, a dopiero, gdy nie nastąpiło zadrażnienie skóry, zaaplikować na twarz. Dalej: nakładać cieniutkie warstwy na skórę i trzymać je ściśle tak długo, jak przepis wskazuje. A nawet gdyby przed upływem oznaczonego czasu wystąpiły objawy pieczenia lub swędzenia, zmyć natychmiast letnią wodą i nasycić skórę obojętnym tłuszczem, przyczem unikać wcierania. Następnie przypudrować. Przez dzień lub dwa wystrzegać się mycia mydłem.

Depilatorja znane są pod postaciami kremów, past, płynów, proszków i plastrów. Te ostatnie są w użyciu bardzo bolesne; nalepiony na skórę plaster, po upływie przepisanej ilości czasu, odrywa się jednym energicznym ruchem wraz z włosami.

Do mniej znanych środków należy sproszkowany pumeks, którym, z pomocą mydła, należy wycierać owłosioną skórę.

Do niekosztownych i prymitywnych sposobów pozbywania się włosów na nogach lub palcach u rąk zaliczamy opalanie. Służy do tego celu płomień świecy, albo lampki spirytusowej. Świeca jest o tyle gorsza i niewygodniejsza, że pozostawia ciemny osad na skórze, czego niema przy knotku lampki spirytusowej. Rzecz jasna, że tak jak wszędzie, gdzie mamy z płomieniem do czynienia, trzeba i tu postępować bardzo ostrożnie. Zabieg wykonywać przy świetle dziennem, w oddaleniu od przedmiotów łatwo zapalnych. Części ubrania usunąć, ażeby przy szybkich ruchach płomienia nie zachodziła możność zetknięcia się z suknią.

Jeśli już zachodzi konieczność użycia depilatorjów, lepiej unikać kupnych, które zazwyczaj obliczone są na wyzysk, a niezawsze godne polecenia. Dlatego podajemy kilka recept lekarskich, przyczem zaznaczamy jednak, że należy unikać nadużywania, gdyż działanie ich rozciąga się nietylko na włosy, ale i na naskórek.

Natrii sulfhydrati . . . . 3·0 g
Calc. viv.
Amyli . . . . . . . ana 10·0 „
M. f. pasta (po 3—4 min. zmyć).

Calc. hydr. sulfur. in aqua 20·0 g
Essent. citri . . . . . . 1·0 „
Ungt. glycerini
Amyli . . . . . . . . ana 10·0 g
Nałożyć cienko na 1—2 mm i zmyć po 10—30 min., zależnie od wrażliwości skóry.

Tinct. jodi . . . . . . . 3·0 g
Ol. Terebinth. . . . . . 6·0 „
Ol. ricini . . . . . . . . 8·0 „
Spirit. . . . . . . . . . 48·0 g
Collodii . . . . . . . . 100·0 „
Płyn ten nadaje się do silnie uwłosionych miejsc, np. do kończyn dolnych. Należy nim pendzlować 3—4 dni z rzędu. Po usunięciu warstwy collodium znajdą się na niej włosy.

Calc. caust. pulv. . . . . 10·0 g
Natr. hydr. sulf. . . . . 3·0 „
Amyli . . . . . . . . . . 10·0 „
Mfp.
Proszek rozrobić z wodą na papkę i cieniutko nałożyć na skórę. Zmyć po 5—10 min.

*Efeb*



1076



1077



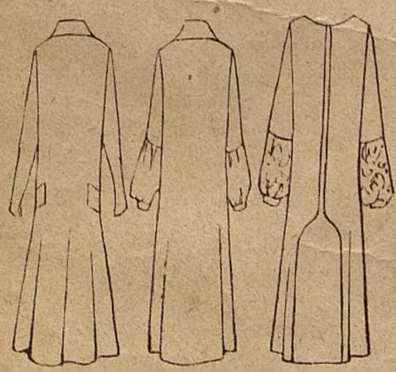
1078



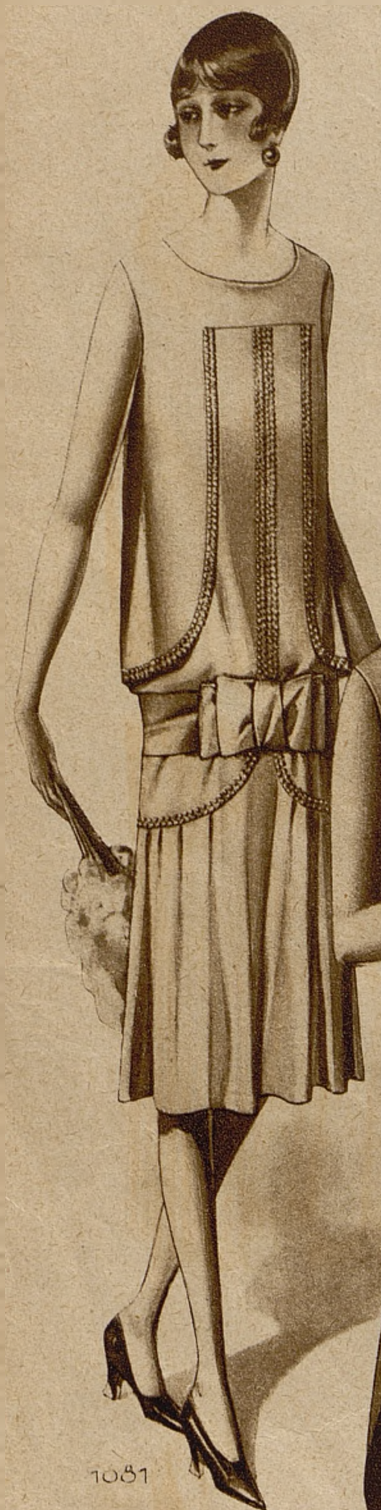
1079



1080






1081


1082


1083


1084


1085






1086
1087
1088
1089
1090





1092

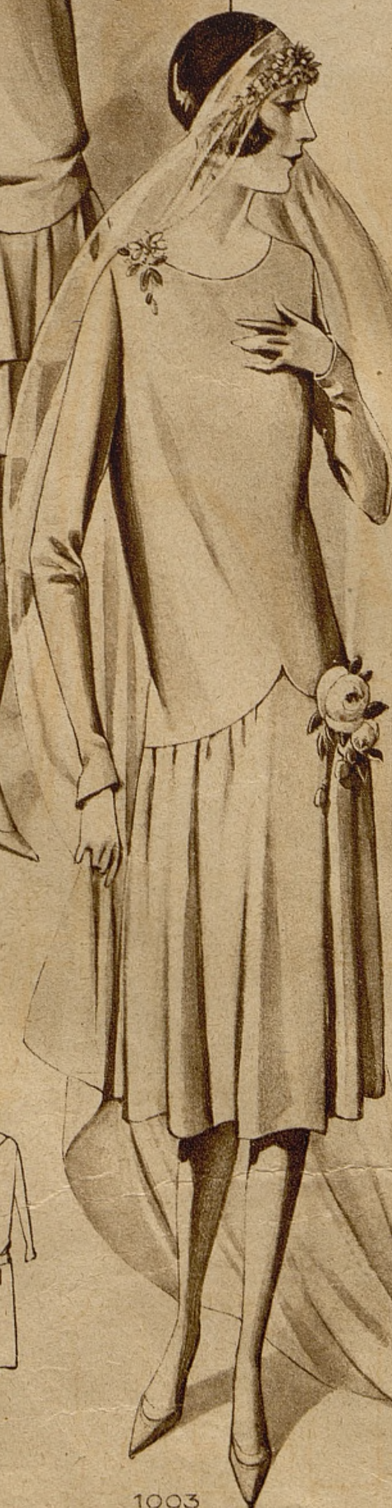


1095





1091



1093





1094



1096



1097



1099



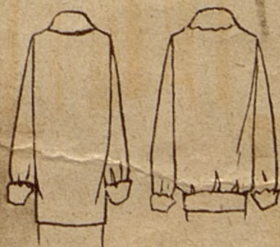
1100



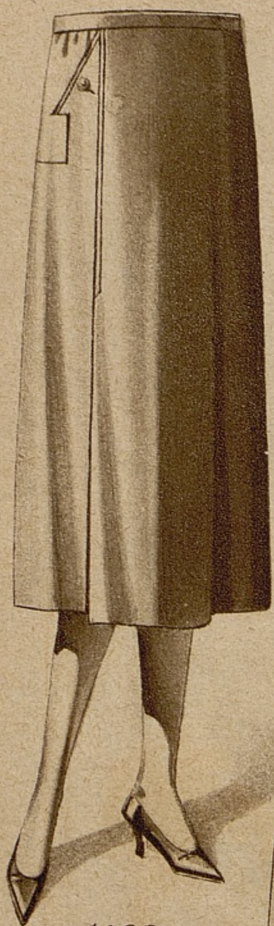
1098



1101






1102

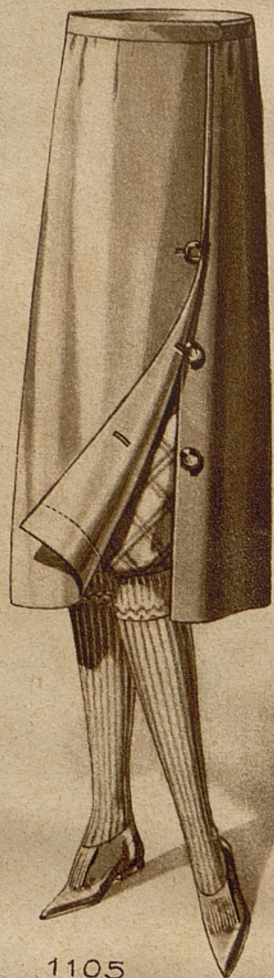



1103

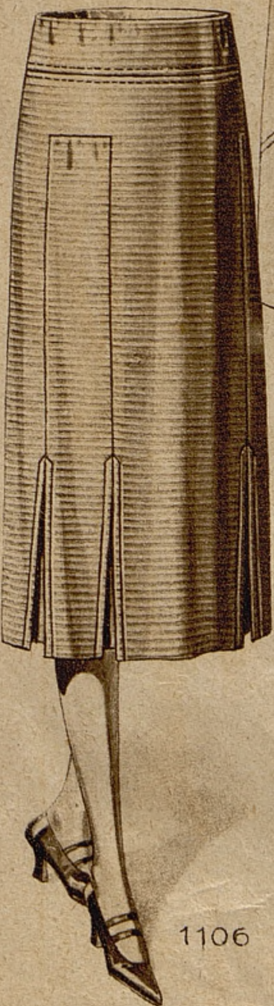





1104


1105


1107


1106


1108


1109


1110


1111
1112




1113


1114


1115


1116

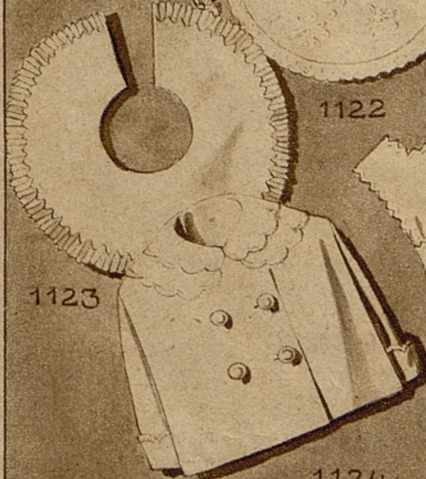

1117

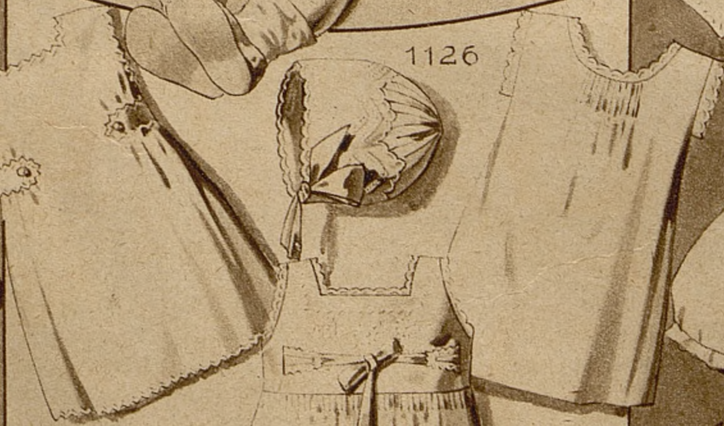

1118


1119


1120


1121
1122

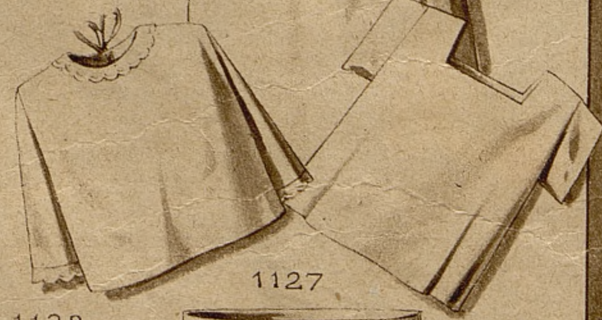

1123
1124


1126
1125
1131


1132
1133


1134
1135


1136


1127
1128
1130


1129


1137

# SZOPKA POLSKA

W szopce, której wizerunek podaję obok, nie znajdziecie może, mili czytelnicy, tego wszystkiego, czego nawykliście szukać w kolorowych sklejanych szopkach, tak łatwo nabywanych w tym lub tamtym sklepie. Nie przeczę, że barwne tablice, pełne rozmaitości, kolorów, pasterzy, królów, aniołów i drzewek, dają tym szopkom przewagę nad szarą, drewnianą szopką polską, którą zajmiemy się za chwilę.

Ale tu chodzi nam o coś całkiem innego, tu chodzi o szopkę z całym jej pierwotnym charakterem polskim. Chodzi nam o jasełka, o fabułę żywą, sceniczną, wesołą, którą odgrywają kukiełki. Oczywiście, że ramy artykułu, tak bardzo ciasne, nie pozwalają mi tematu potraktować wyczerpująco. Lecz nawet to, co wam daję, potraktujcie, drodzy moi, przyjaźnie i wykonajcie dobrze (takie rzeczy robi się pedantycznie), a zobaczycie, ile radości i śmiechu przyniesie taka szopka ze sobą. Tańczące laleczki, poruszane ręką ukrytych za kotarą dzieci, wyglądają bardzo interesująco, a jeśli przytem dziecinnemi głosikami wyśpiewują stosowne śpiewki, uśmiać się można do łez.

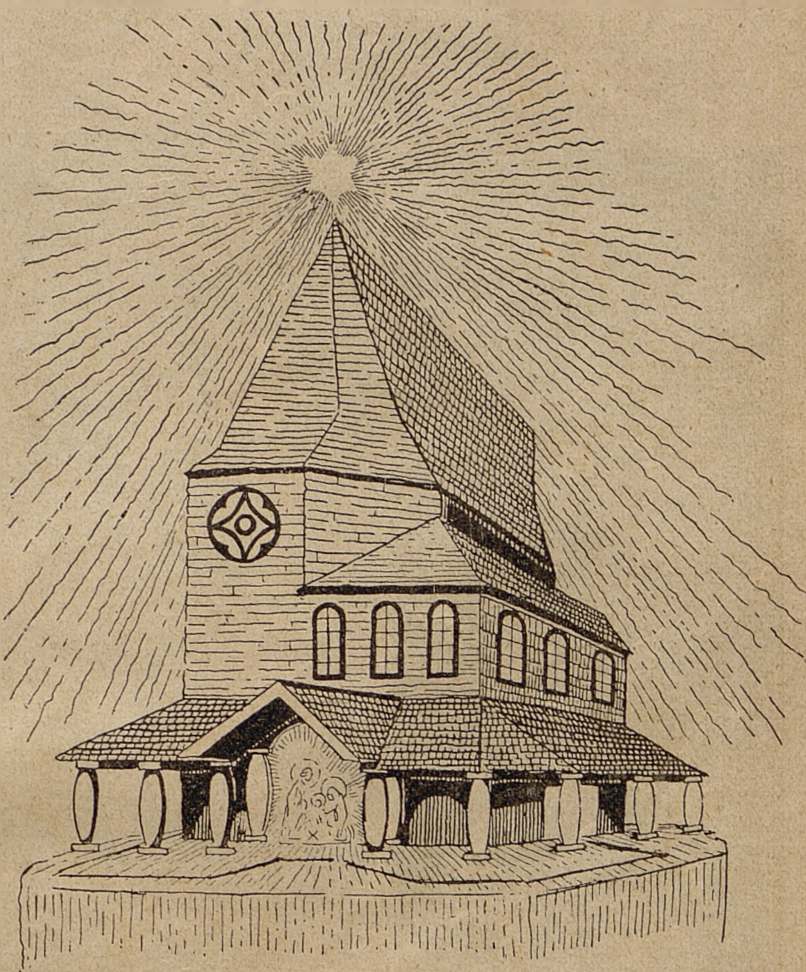
Lecz przystąpmy do strony technicznej, bo brak miejsca.

Konstrukcja szopki jest nietrudna i dokładnie podana na wzorze, który należy powiększyć dziesięć razy, według dokładnych wymiarów, obliczonych w centymetrach, ażeby się czytelnik przy rysowaniu wzoru na tekturze nie mylił. (Nasz maleńki wzór jest milimetrowy.) Zrobiona jest z twardej tektury (którą kupuje się w sklepie papierowym) najlepiej w kolorze naturalnym orzechowym, rysunek zaś desek najlepiej wypada narysowany cienkim pendzlem, maczanym w rozpuszczonym kleju (karuku), który, posiadając gęstość gumy arabskiej, barwi tekturę na kolor bronzowy, a przytem lśni i po wyschnięciu wygląda efektownie. Ramy okien namalować farbą ciemno-niebieską, po wiejsku. (Kilka dkg farby ściennej rozpuścić rozczynem kleju stolarskiego, co obowiązuje w kwestji wszelkich barwień szopki. Farba taka jest kryjąca i trwała.) W miejscach, oznaczonych ząbkami, należy zginać tekturę i nacinać lekko giletką po linji, aby linja wypadła prosta i kąty nieskazitelne. Linje, oznaczone kreskami i kółkami, są pomocnicze: w miejscach tych przyklejać dachy.

Główny szkielet szopki dobrze jest zszyć szarą, mocną nicią, gdyż szopka klejona nie jest tak silna.

Dach powinien być kryty gontami, lecz ponieważ sprawia to wielkie trudności, pokryjmy go szarą dachówką. Czysty klej stolarski, gęsty jak wyżej, zmieszajmy z taką ilością kredy, ażeby otrzymać ciasto jak na lane kluski. Tę masę nakładamy na tekturowy (gotowy już) dach, końcem blaszanej łyżeczki, w równym rzędzie, w kształcie dachówek, poczynając od dołu dachu, tak, ażeby nakładana dachówka kryła zakończenie już niżej leżącej. (Obacz wzór.) Po skończeniu jednego rzędu naokoło dachu, zacząć dopiero drugi, trzeci i t. d. Pojedyńczo dachówek robić nie można. Dachówka taka na drugi dzień po wyschnięciu wygląda bardzo pięknie, ale musi być pomalowana na kolor popielaty, następnie powleczona (pendzlem) roztworem kleju, co nada jej połysk i trwałość. Kolumny, podtrzymujące dach, mogą być zrobione z kwadratowej listwy sosnowej i nacięte ozdobnie, lub, co jest łatwiejsze, sporządzić je można z okrągłego słupka, jakiego używamy do oprawy szczotek do zamiatania. Jeśli kto chce, może dodać do szopki na bocznych ścianach jedną lub dwie przybudówki własnego pomysłu, gdyż miejsca jest mało i planu naszego rozszerzać nie mogę.

Okna wykleić wewnątrz czerwoną bibułką lub żelatyną.



Nad szopką umieścić gwiazdę na cienkim, mocnym drucie.

Podłogę do szopki, która jest właściwie sceną, tworzy płaska, odpowiedniej wielkości skrzynka, której tylną ścianę wyjmujemy, a na wierzchu rysujemy drogę (na pół centymetra szeroką, aby patyczek podtrzymujący lalkę obracał się w niej swobodnie) i wycinamy ją piłką według linji podanych na wzorze. Dalsza część podłogi objawia teraz tendencję kołysania się, dlatego, ażeby ją wzmocnić, podtrzymujemy skrzynkę wewnątrz kołkami, oznaczonemi na wzorze większemi kólkami. (Patrz na wzorze w przecięciu !)

Teraz scena jest gotowa, nalepiamy tedy szopkę i, kryjąc się za skrzynką, na której dobrze jest przymocować kotarę (cała skrzynka wraz z szopką stoi na stoliku), wprowadzamy lalki na scenę, poruszając niemi do taktu wymawianych słów, lub melodji. Dla djabła, śmierci i żyda podana jest skromna maszynerja (wzór), która pozwala im tańczyć krakowiaka, gdy zostaną pociągnięci za sznurek. Nie mam miejsca na omawianie każdej postaci zosobna, powiem tylko ogólnie, że lalka do szopki powinna być uszyta kunsztownie i starannie. Na korpusy, ręce i nogi (głowy sporządzić można z jedwabiu) używa się perkalu, wypchanego trocinami lub, lepiej jeszcze, miękkim papierem, gdyż stłoczony papier da się następnie odpowiednio formować, np. w ramionach, które muszą być płaskie, ażeby ręka przylegała i na nitce obracała się swobodnie. Ręce i nogi przyszywa się nawylot korpusu mocną nicią, zakończoną perełką, która ułatwia silne „zakończenie“ nitki. Ubierać według narysowanych wzorów. Szkielet „śmierci“ wycina się piłeczką z białej sosnowej deseczki i łączy pojedyńcze części drutem, jak na wzorze. Tak sporządzona, będzie należycie klekotała.

*Janina Kilian Stanisławska*

**Opis wzoru na ostatniej stronie okładki:** Teczka na listy. Haft płaski i wypukły.

# ROBOTY RĘCZNE



Rys. 73. **Ulubiona portjera** Jana Kasprowicza. — Tło: ciemno-niebieskie (indygo). Liście: zielone. Szczegóły: ciemno-złote (ochre), czarne, białe.



Rys. 74. **Szal.** — Tło: czarne. Roślinne motywa grubsze: złote; roślinne motywa drobniejsze: białe. Kwiaty: pomarańczowo-ogniste. Kolory bortu takie same.

## Z PRACOWNI BATIKÓW MARJI KASPROWICZOWEJ

*Cała „Harenda", od sali bibljotecznej aż do prostego, wiejskiego hall'u, przybranego po góralsku w barwne wianki kwiatów, ma swój właściwy — odrębny od wszystkich innych mieszkań — artystyczny wyraz.*

*Piętno tego wykwintnego — a mimo to pełnego prostoty — smaku nadała mieszkaniu pani Marja Kasprowiczowa, której talent znalazł odbicie w dojrzałych i oryginalnych kompozycjach batikowych.*

*Widzimy więc w bibljotece książki we własnoręcznej oprawie pani Kasprowiczowej — a trzeba dodać, że nie jest to oprawa dyletancka, (grzbiety książek w białej skórce) — bo takiej byłby nawet ś. p. Jan Kasprowicz nie przebaczył własnej żonie, — w salonie pod szkicami Wyspiańskiego wiszą makaty batikowe jej pomysłu i wykonania, w hall'u abażur, w sypialni — portjery, które tak bardzo lubił wielki poeta. Mówił o nich zawsze: — „Marusiu, to jest twoje arcydzieło".*

*Na każdym kroku na „Harendzie" spotykamy się z pracami pani Kasprowiczowej. W jadalni, pod portretami Kasprowicza, wisi wielka, ciekawa makata — osnuta na fantastycznych motywach kaukaskich.*

*Pani Kasprowiczowa miała swoją pracownię we Lwowie u prof. Sichulskiego w „Szkole artystycznego przemysłu" na Snopkowie — na I. Targach Wschodnich Jej kiosk z batikami cieszył się wielkiem powodzeniem — wszystkie prace zostały rozsprzedane — pozatem kompozycje Jej znane są nawet w Ameryce i Bułgarji.*

*Na 1. piętrze na „Harendzie" — jest mały pokoik — to właśnie pracownia batików pani Kasprowiczowej. — Kocha ona swoją pracę i oddaje się jej z pełnym zapałem.*

*— Doszłam do tego wszystkiego instynktem i, że tak powiem, jakimś dziwnym „węchem" — śmieje się pani Marja. — Nigdzie się nie kształciłam, człowiek najlepiej się uczy na swoich własnych błędach.*

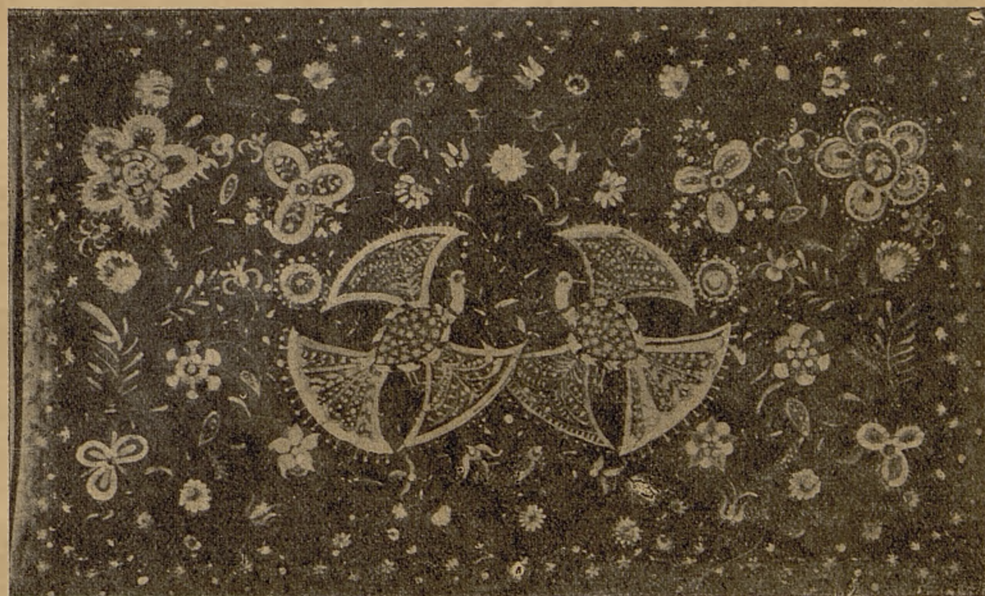
*Pani Kasprowiczowa wierzy, że w niejednej kobiecie drzemią artystyczne „instynkty dekoracyjne", które wydobyte na jaw, przy odpowiedniej pracy i kształceniu, mogłyby w sposób pożyteczny przyczynić się tak zaniedbanym wnętrzom naszych mieszkań.*

*Kazimiera Alberti*

***Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela Redakcja ustnie albo pisemnie.***



Rys. 75. **Makatka.** — Tło: ciemno-pomarańczowe (siena). Drzewo: jasno-pomarańczowe. Szczegóły: czarne i białe.



Rys. 76.



Rys. 77.

Rys. 76. **Makatka.** — Tło: pastelowo-różowe. Ptaki i kwiaty: niebieskie. Liście: zielone. Szczegóły: ciemno-fioletowe i białe.

*

Rys. 77. **Makatka.** — Tło: blado niebieskie. Kwiaty: białe z różowym odcieniem. Liście: zielone w dwóch odcieniach. Gałązki i rama: fioletowe (ciemne).

*

Rys. 78. **Makatka.** — Boczne tła: żółte. Środkowe tło i obramienie: pastelowo-różowe. Szczegóły: zielono-żółte, białe, różowe.





Rys. 78.



Rys. 79.

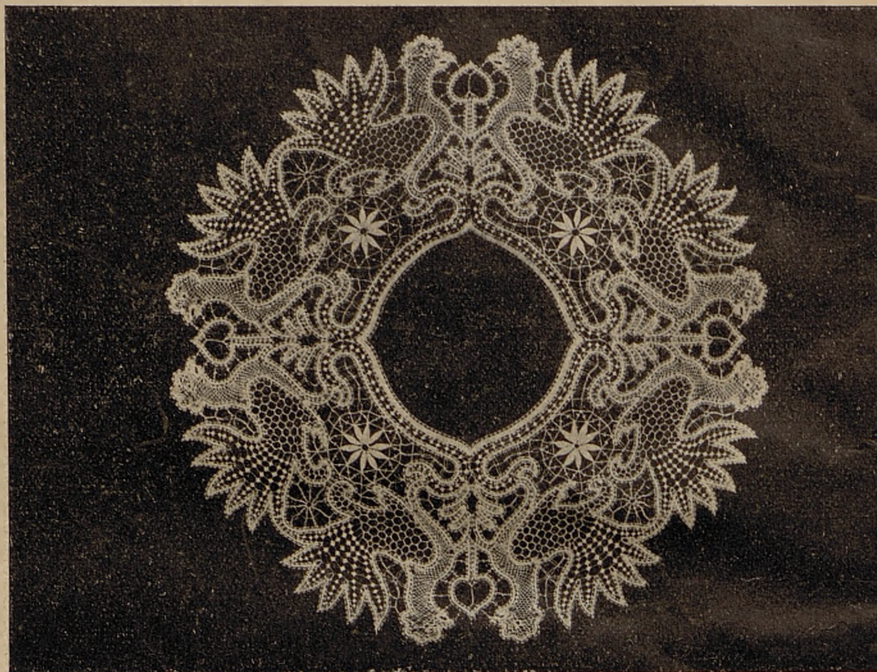
Rys. 79. **Szal.** — Tło: ciemno-złote (ochre). Szczegóły: blado-zielone, fioletowo-czarne.

*

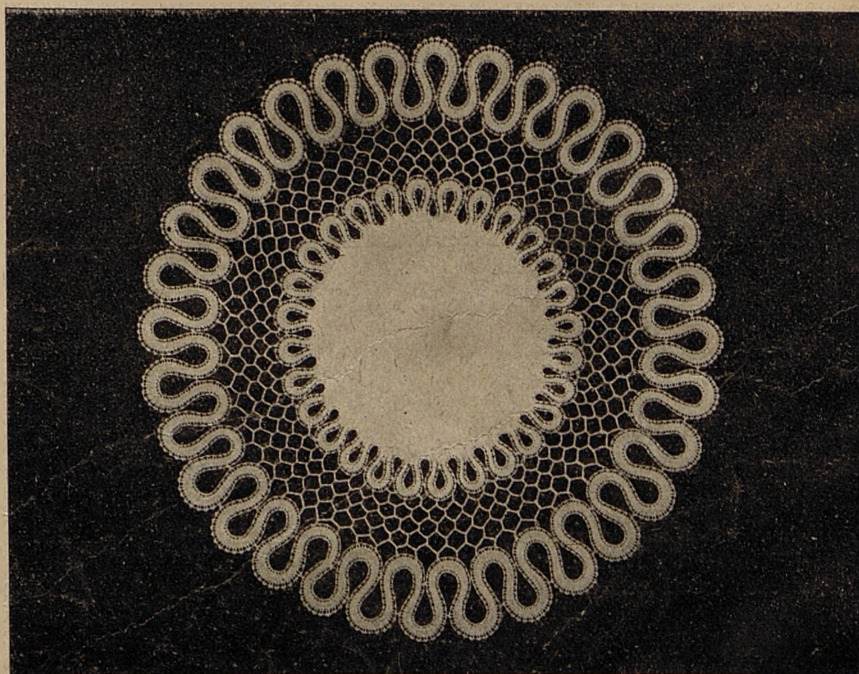
Rys. 80. **Serwetka.** — Technika: Idrja z siekanką. Państw. Szk. Koronk. w Zakopanem. Proj. prof. Kłosowski.

*

Rys. 81. **Serwetka.** — Technika idrjowa łatwa. Kłosowski, Zakopane. Państwowa szkoła koronkarska.



Rys. 80.



Rys. 81.

**WZORÓW (do kopjowania kalką, nie do prasowania) do wykonania robót zawartych w „Świecie Kobiecym“ dostarczamy odwrotnie. Ceny wzorów robót ręcznych: Obrusy, firanki, kapy itp. 2 zł. Milieu, poduszki, makatki 1 do 2 zł. Motywy, tabletki itp. 0·80 do 1·50 zł.**

Na osobne zamówienia i w specjalnych rozmiarach cena wedle umowy. — Dostarczamy także wzorów do haftu sukien, zawartych w naszem piśmie.

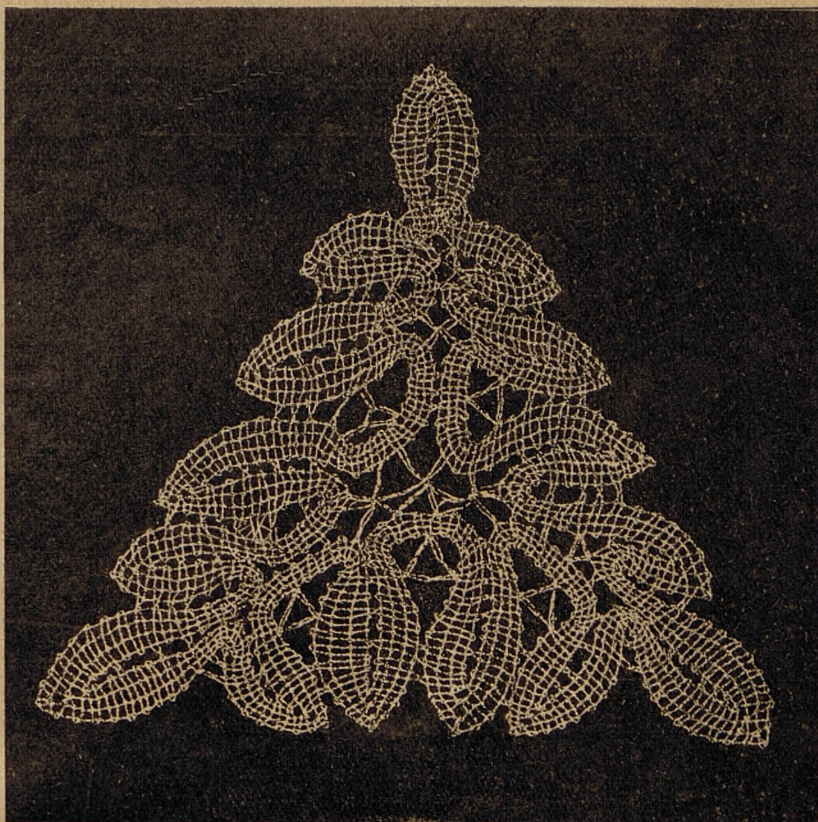
Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach poczt.) wraz z kwotą 0.25 zł na koszta przesyłki.

**Prosimy Sz. Czytelniczki o łaskawe podanie przy zamówieniach wzorów do robót:** rodzaju techniki (czy haft biały czy kolorowy), na jakim materjale (czy płótno, sukno lub jedwab), rozmiaru i dokładnego celu np. (czy kapa na stół czy łóżko). Ułatwi to bardzo ekspedycję, za oszczędzi czasu na konieczne nieraz pisemne dodatkowe zapytania, a tem samem przyśpieszy wysyłkę.

Rys. 82. **Motyw**, wykonany w Szkole Zawodowej Żeńskiej we Lwowie. Klasa: naucz. zawod. Jadwiga Czerwińska, wzór wykonany w klasie Janiny Rehmanowej. Motyw wykonany techniką austrjacką, nici francuskie nr. 120, użyto 3 pasemek.

*

Rys. 83. **Wachlarz**, wykonany w Szkole Zawodowej Żeńskiej we Lwowie. Klasa: naucz. zaw. Jadwiga Czerwińska. wzór wykonany w klasie Janiny Rehmanowej. Wachlarz wykonany techniką austrjacką, nici francuskie nr. 200, użyto pasemek 6.



Rys. 82.

# PAŃSTWOWA SZKOŁA ZAWODOWA ŻEŃSKA WE LWOWIE

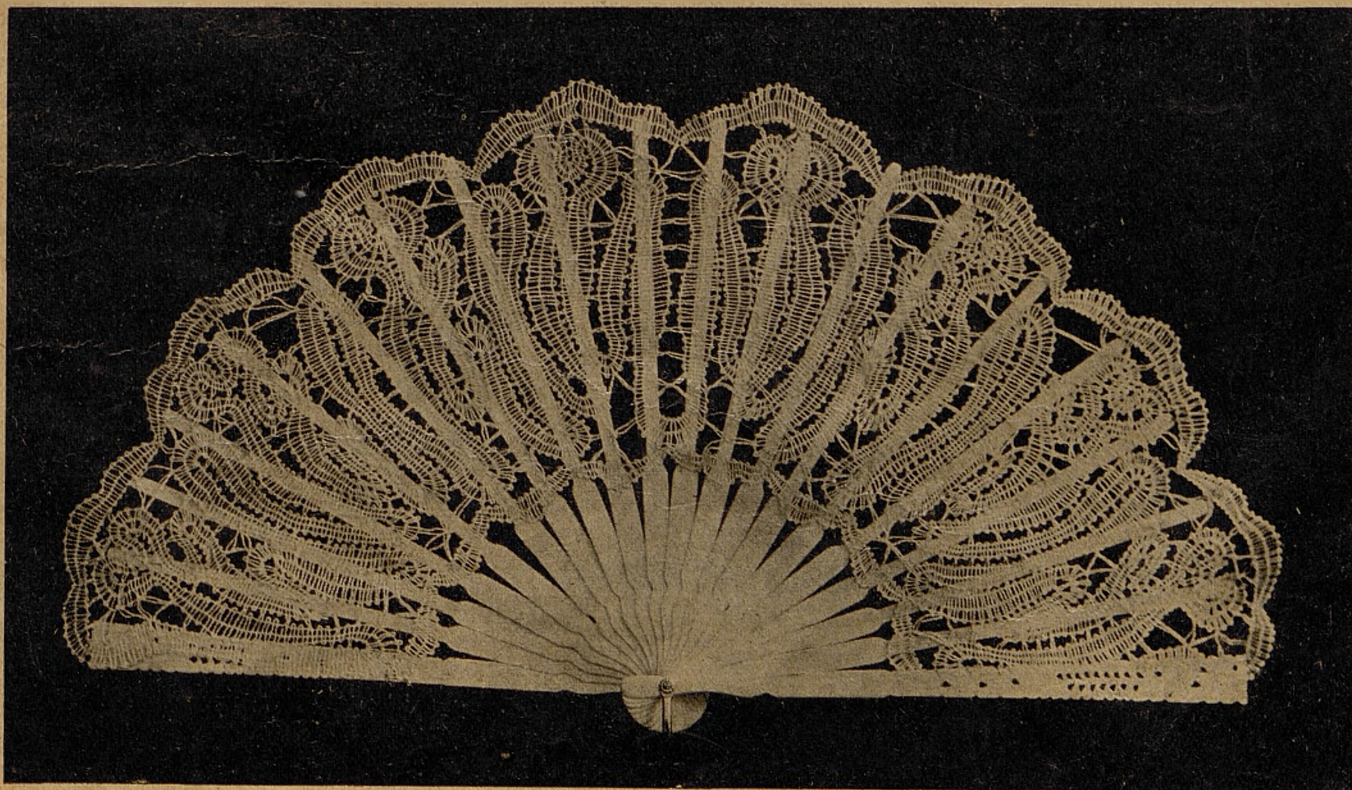
Państwowa Szkoła Zawodowa Żeńska we Lwowie powstała w roku 1921 z rzeczywistej potrzeby społeczeństwa i ze zrozumienia tej potrzeby przez Ministerstwo W. R. i O. P. i gminę miasta Lwowa, która odstąpiła na ten cel 2 gmachy, a Państwo przyjęło na siebie koszt utrzymania szkoły. W chwili tworzenia szkolnictwa polskiego na kresach wschodnich brak takiej szkoły we wschodniej części kraju dawał się bardzo odczuwać.

Szczególnie stosunki powojenne żądały tego, aby setkom i tysiącom sierot wojennych i innym biednym dziewczętom dać chleb do ręki. Od trzech lat liczba sierot w szkole wynosi 25%.

Następnie chodziło o to, aby podnieść ogólny poziom tej gałęzi rękodzielnictwa, którą zajmują się kobiety, a to przez uzupełnienie ich wykształcenia ogólnego i zawodowego, oraz współdziałanie z życiem praktycznem.

Dlatego szkoła ma charakter średniej szkoły zawodowej z jej prawami. A jednak niestety musi zwalczać uprzedzenie tych właśnie sfer, dla których jest przeznaczona, lecz jest pewna nadzieja, że po nastaniu normalnych warunków zdobędzie sobie pełne uznanie i absolwentki szkoły zajmą odpowiednie do swego wykształcenia i przygotowania stanowisko społeczne. — Miarą potrzeby takiej szkoły jest jej frekwencja; wynosi bowiem w roku 1921 — 179 uczenic, 1922 — 278, 1923 — 399, 1924 — 404, 1925 — 519, wreszcie w roku 1926 — 604 uczenic.

Z powodu trwającej jeszcze dotąd organizacji szkoły, kontakt ze sferami, zajmującemi się temi samemi sprawami wychowania dziewcząt, nie został zawiązany.



Rys. 83.

## KĄCIK PRAKTYCZNY

## LALKA Z MATERJI

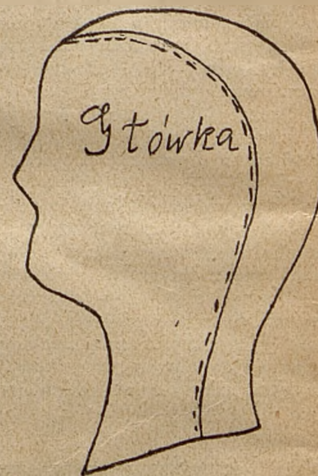
Lalki zawsze jeszcze tak drogie, że rzadko kto może sobie pozwolić na taki wydatek. Dlatego lepiej uszyć laleczkę z materji. Kto nie umie namalować twarzyczki, może kupić główkę celuloidową lub inną i przyszyć do tułowia. Najlepszym materjałem na tułów jest mocny kremowy kalikot. Kraje się jedną część na przód tułowia, łącznie z nogami, a drugą na plecy, również z nogami. Przed zszyciem tych dwóch części robi się wszytki w stopach przodu i tyłu, jak widać dokładnie na rysunkach. Następnie zszywa się przód z tyłem, zostawiając otwór na szyję do przewrócenia i napchania tułowia. Także dobrze zostawić jeden otwór na ramię. Najpierw wypycha się nogi trocinami, po kreski, między tułowiem a nogami, gdzie przestebnowuje się nogi, wskutek czego lalka może siadać. Potem wypycha się tułów. Teraz przyszywa się główkę poprzednio wypchaną, ściegiem możliwie gęstym i niewidocznym przez wierzch. Jeśli szyjka niedostatecznie wypełniona, napycha się ją jeszcze przez pozostawiony otwór u nasady ramienia. Ramiona zszyte i wywrócone wypycha się i zaszywa, przyczem obstebnowuje się „pachę", żeby ramię swobodnie opadać mogło. Część ta odstebnowana pozostaje pusta. Następnie przyszywa się ramię do tułowia, ściegiem przez wierzch. Po skończeniu tułowia maluje się twarzyczkę farbami wodnemi. Biel połączona z cynobrem daje różową karnację dziecięcej buzi, na której, jeszcze wilgotnej, umieszcza się rumieniec z cynobru. Po wyschnięciu kreśli się usteczka i dziurki noska karminem, kontury oczu i źrenice tuszem, a tęczówkę kobaltem, złagodzonym przymieszką czerni. Białka oczu niebieskawe, a brewki bardzo słabe. Najlepiej nie dawać ich wcale, przez co twarzyczka zyska wyraz dziecięcy. Główkę pokrywa się gęsto puklami z grubej włóczki, koloru dowolnego włosów. Im grubsza włóczka, a gęściejsze pukle, tem ładniejsza fryzura. Sukieneczka z jakiejś resztki powinna być bogato marszczona, można także zaopatrzyć laleczkę w piękną bieliznę, buciczki, pończoszki i kapelusz. (Forma nat. wielk. do nabycia w administracji.)

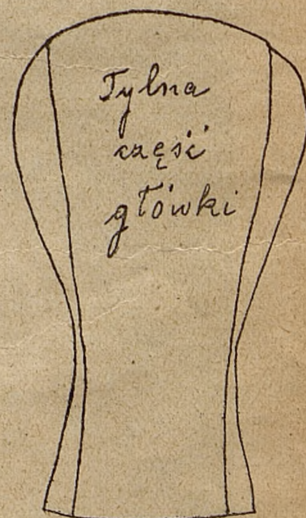


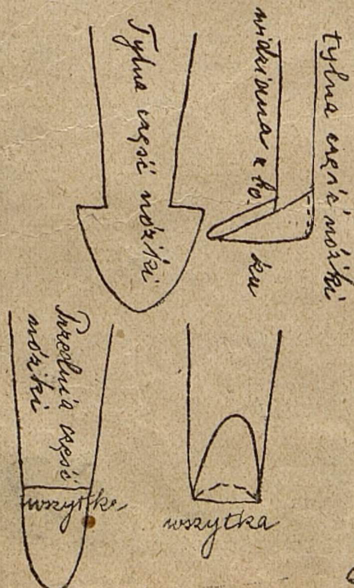
Od jednej z Czytelniczek „Świata Kobiecego" w Poznaniu otrzymaliśmy powyższą fotografję z następującemi słowami: „Posyłam Szanownej Redakcji fotografję mojej czwórki, ubranej według Kącika praktycznego „Świata Kobiecego".








Nóżka z boku

# COCKTAIL TIME

*Kiedy na dworze wicher śwista, uderzając raz w raz śniegiem o szyby naszego pokoju — i kiedy mróz wyrzeźbi swe kwiaty na oknach a ogień zapłonie na kominku... Kiedy stary zegar wydzwoni majestatycznie godzinę dziesiątą... I kiedy w duszy zagra nam beztroska a dookoła zajaśnieją światła na kryształach i zabrzmią wesołe rozmowy i śmiechy — ...wówczas dobrze wychylić wspólnie szklankę dobrego cocktail'u, grogu lub innego szlachetnego napoju! Jakiego? Wybierajcie sami, choć wybór trudny, bo wszystkie są znakomite.*

*

BRANDY-SNAP: Jedna szklanka brandy, dwie niepełne szklanki wina hiszpańskiego Xeres (Dry Sherry) i jedna soku pomarańczowego, 1—2 kropli angustury (Angustura bitters), wszystko razem zmieszać, dodać lodu w kawałkach — i nalewać do kieliszków.

*

RUM-COCKTAIL: Dwie szklanki rumu Jamajka, jedna szklanka słodkiego soku owocowego, $^1/_2$ szklanki Cointreau i $^1/_2$ szklanki soku z gorzkich cytryn, szczyptę wonnego pieprzu (ważny składnik!!), dodać lodu i nalewać.

*

ORANGE-BLOSSOMS: Dwie szklanki gin'u (jałowcówka), dwie szklanki soku pomarańczowego, sześć kropli Orange bitters (gorzkie krople pomarańczowe) i jedna łyżeczka herbaciana esencji z kwiatu pomarańczowego (Eau des fleurs d'oranges), dodać lodu, zmieszać dobrze i nalewać.

*

SOFT-COCKTAIL: Cztery szklanki soku pomarańczowego, kilka kropel pomarańczowej esencji (Orange bitters), szczyptę mieszanych korzeni, dodać lodu, mieszać, dodając do każdej szklanki kilka kropel Maraschino wiśniowego.

*

RUM-PUNCH: Cztery szklanki rumu, sok z czterech cytryn, odpowiednia ilość wody i cukru, lodu. Podawać w dzbanie kryształowym.

*

SHERRY-CUP: Trzy kawałki cukru żytniego (Barley-sugar), trochę mięty, łupy z ogórków, plasterek cytryny, parę plasterków pomarańczy i kilka wiśni smażonych, dodać szklankę brandy, niechaj przez trzy godziny naciąga w zakrytym dzbanie. Potem dodać trzy szklanki Sherry (Dry Sherry) — po godzinie wyjąć miętę i łupy z ogórków, przed podaniem dodać zwykłego cukru i ewentualnie wody.

*

GINGER-POP: Dwie uncje imbiru dobrze potłuczonego, dwie uncje winianu potasu (cream of tartar) i dwa ang. funty cukru w mączce dać do glinianego naczynia i zalać dwoma galonami kipiącej wody. Po wystygnięciu dodać dwie łyżeczki drożdży, postawić na 24 godzin, zebrać pianę — potem na 3 dni postawić w chłodnem miejscu, nim się zleje do flaszek. Ilość podana wystarcza na 30 szklanek.

*

BOWLA ANANASOWA: $^1/_2$ ananasa pokrajać na plasterki, posypać $^1/_2$ funtem cukru i zalać na 5 godzin flaszką białego wina, potem dodać flaszkę szampana i podać do stołu.



BOWLA Z POMARAŃCZ: Jedna zielona pomarańcza, pięć flaszek wina reńskiego lub mozelskiego, $^1/_2$ flaszki burgunda i 50 g cukru na flaszkę wina. Obrać cienko zieloną łupkę z pomarańczy i zaraz dać do szklanki napełnionej do połowy wodą, aby przez pięć minut naciągła. Potem dodać cukru stosownie do smaku, nalać wina, i ekstraktu pomarańczowego wedle upodobania.

*

SOUO: 1 szklanka rumu, $^1/_2$ łyżki stołowej cukru, łyżeczka soku cytrynowego, $^1/_2$ szklanki wody mineralnej, odrobina lodu destylowanego, wstrząsnąć i podawać z owocami.

*

WHIP: 1 flaszka białego wina, 115—135 g cukru, łupka i sok z jednej cytryny, 1 g dobrego cynamonu i 3 rozbite jaja. Wszystko to zmieszane ogrzewać na wolnym ogniu, ubijając przyrządem do bicia piany — potem wlać do dzbana szklanego i rozlewać do szklanek. Napój należy podawać gorący.

*

GROG: Na jedną część araku lub rumu trzy lub cztery części gotującej się wody i cukru wedle upodobania.

*

HOPPELPOPPEL: 4 żółtka, szczypta gałki muszkatułowej, 1 litr śmietanki, zmieszać $^1/_4$ litra araku — cukru wedle upodobania. Ten sam Hoppelpoppel można podawać na gorąco: gotując wpierw śmietankę z cukrem, potem, w nieco ostudzoną, wlać cztery żółtka rozpuszczone mlekiem i wśród ciągłego mieszania dolać odpowiednią porcję araku.

*

PONCZ MARASKINOWY: $^1/_4$ część flaszki herbaty, 400 g cukru, sok z 5 cytryn, $^1/_2$ flaszki wina reńskiego, $^1/_2$ flaszki Maraschino, $^1/_2$ flaszki araku, $^1/_2$ flaszki wina musującego, zagrzać to wszystko razem w rurze i nalewać do szklanek.

*

PONCZ IMPERIAL: Pokrajać na płatki ananasa, 1 flaszkę szampana, 1 flaszkę wina reńskiego, $^3/_4$ flaszki araku, 1 litr gotującej wody, 250 g cukru, łupkę wetrzeć w cukier, sok z 4 cytryn, 3 gramy cynamonu, kawałek wanilji i 4 pomarańcze.

*

PONCZOWY EKSTRAKT: Dwie wielkie i soczyste cytryny, 400 g cukru, $^1/_2$ flaszki dobrego araku lub rumu. Cukier należy zagotować w niewielkiej ilości wody, dodając do masy sok z cytryn, a po wystudzeniu dolać rumu. Podawać w ten sposób, że ekstrakt miesza się z dwiema częściami gotującej się wody.

*

PONCZ SYLWESTROWY: Zagotować dwa litry wody z dwoma funtami cukru, łupkę i sok z pół cytryny, powstałą pianę zebrać. Wydusić sok z czterech pomarańcz, zalać gotującą wodą, poczem wlać $^3/_4$ flaszki araku i jedną flaszkę wina czerwonego. Napój podawać gorący.

*

PONCZ Z MIODU: $1^1/_2$ litra wody, $^3/_4$ funta miodu, odrobinę cynamonu i goździków, jedną pomarańczę i dwie skórki z cytryny zagotować razem, zbierając pianę, poczem wszystko przecedzić przez płótno. Teraz dodać soku z obranych owoców i odpowiednią ilość araku.

*Blue Boy*



# DOBRA GOSPODYNI

**Przygotowania przedświąteczne.** — Można je już teraz rozpocząć, aby w ostatnich dniach nie śpieszyć się aż do zupełnego wyczerpania. Najlepiej spisać wszystko, co należy zakupić, gdyż krótko przed świętami wiktuały drożeją. Wyłącza się naturalnie ryby i mięsiwo, które nie mogą długo leżeć. — Ciasto na pierniki można już wcześnie zamiesić, bo im dłużej leży, tem lepsze. Do innego pieczywa przygotować i utłuc takie dodatki jak: cukier, korzenie, pokrajać cykatki i skórkę pomarańczową, utrzeć czekoladę, a nawet lukier pomadkowy. Wszystko to złożyć do słoików, zawiązać i opatrzyć w napisy. Lukier zawiązać bardzo szczelnie, by nie wysechł, dopiero przed użyciem dodać soku cytrynowego, lub innego smaku, a nóż, którym się rozsmarowuje lukier, maczać w letniej wodzie. Orzechy i migdały ucierać nie prędzej, jak 3—4 dni przed użyciem. Makaran i ciasto strudlowe również można zrobić na zapas i przechować w puszce blaszanej lub porcelanowej.

**Porządki domowe przed świętami.** Szczegółowe sprzątanie przed świętami, to chwalebny zwyczaj, przyjęty przez wszystkie narody. Trzeba jednak ułożyć dokładny plan, ażeby bez nerwowego pośpiechu w ostatnich dniach mieć wszystko gotowe na czas. I tak: zawczasu rozpocząć mycie i oczyszczanie okien, drzwi i obrazów, gdyż czynność ta potrwa dość długo Ewentualne bielenie kuchni i innych ubikacyj załatwić już teraz, przed ostatecznem myciem podług można zawsze jeszcze poprawić, jeśli zajdzie potrzeba Gdy gospodyni nie ma pomocy lub tylko jedną służącą, niechaj podzieli pracę w ten sposób: przed południem praca, wymagająca więcej ruchu, po południu prace spokojniejsze, jak: czyszczenie metali, naprawianie i przygotowywanie dodatków do pieczywa i t. p. Zresztą w dobrze prowadzonem gospodarstwie nigdy nie zbiera się za wiele pracy przed świętami, gdyż wszystko utrzymywane jest stale w porządku, który wspomaga tradycyjne jesienne pranie firanek, malowanie pokoi i odczyszczanie podłóg wiórami.



**Przy bieleniu ścian** można uniknąć zbytniego chlapania, gdy się odlewa trochę przygotowanego wapna na dno szerokiego naczynia i macza w niem szczotkę tak, żeby tylko końce włosów były zwilżone. Płyn, który częściej musi się nalewać, należy zawsze dobrze zamieszać. W ten sposób można bielić, nie usuwając mebli i innych sprzętów.

Tego rodzaju wczesne przeprowadzenie zajęć i przygotowań przedświątecznych umożliwia swobodną pracę w spokoju i zapobiega przemęczeniu, które prześladuje panie domu specjalnie w dzień wigilji i przez święta.

**Wieczerza sylwestrowa** mało różni się od wigilijnej; w niektórych okolicach rozpoczynają ją także postnym barszczem lub zupą rybną, w innych podają tylko paszteciki rybne lub inne postne entre-mets w muszelkach. Dalej: jeden lub więcej gatunków ryb, jarzyny, kompot, leguminę i deser. O godzinie dwunastej wita się Nowy Rok — zależnie od zwyczajów miejscowych — ponczem, kruszonem czyli bowle, nie mówiąc już o szampanie, na który dziś rzadko kto może sobie pozwolić. Przy większych zebraniach zabawa zaczyna się właściwie dopiero po dwunastej; wtedy zastawia się się zimny bufet, jak na balach.

**Paszteciki rybne w francuskiem cieście.** Kawałki gotowanej ryby, oczyszczone z ości, posiekać, dodać kilka łyżek sosu holenderskiego, trochę masła serdelowego i wstawić w rynce do drugiego naczynia z gorącą wodą, mieszając od czasu do czasu ostrożnie. Przed podaniem, wypełniać tym farszem paszteciki z francuskiego ciasta, równocześnie lub wprzód upieczone i zagrzane.

**Sos holenderski.** 6 szarlotek pokrajanych na plasterki, trochę skórki cytrynowej, 1—2 goździki, listek laurowy i kilka ziarnek pieprzu zagotować z $^1/_2$ szklanką octu winnego. Po przecedzeniu dodać zasmażkę, rozprowadzoną odwarem z ryb (lub rosołem), szklankę białego wina, 2 żółtka, dobrą łyżkę masła, łyżkę śmietany, a po zagotowaniu sok z $^1/_2$ cytryny.

Paszteciki te, przez ostry smak, szczególnie ulubione przez panów.



**Zając w galarecie na sposób francuski.** Potrawa mało u nas znana, urozmaica zimny bufet i znajdzie z pewnością zwolenników. Marynować czomber z zadem przez 12 godzin. Po tym czasie dobrze osączyć, zawinąć w papier suto masłem wysmarowany i owiązać mocno sznurkiem. Włożyć do brytwanny pokrajaną celulę, poszatkowaną marchewkę, trochę seleru, kawałki zrumienionej na maśle słoniny, ząbek czosnku, kilka szarlotek, korzeni, zalać to szklanką białego wina, marynatą i gotować w tem czomber pod pokrywą. Gdy miękki, zdjąć z niego papier, polać przecedzonym sosem, z którego zebrać tłuszcz i odstawić. Tymczasem przygotować galaretę z podróbek zajęczych, nóżki cielęcej, jarzyn i szklanki białego wina.

Przecedzone jarzyny z gotowania zająca, przetrzeć przez sito, zmieszać z odrobiną przetartych, pieczonych cebulek, z łyżką masła i jednem żółtkiem, oraz kilku łyżkami galarety. Tę mieszaninę włożyć do formy wysmarowanej olejkiem migdałowym i odstawić w zimne miejsce, żeby się ścięła.

Mięso z zająca oddzielić od kości, ułożyć w wieniec na okrągłym półmisku i pokryć galaretą nawpół ściętą. Gdy zastygnie, wyrzucić na wolny środek półmiska galaretę z jarzyn, ściętą w formie.

**Krem z orzechów laskowych.** 25 dkg orzechów laskowych łuszczonych praży się z 4 dkg cukru aż do zrumienienia. Orzechy utłuc na miazgę w moździerzu z odrobiną mleka. Po dodaniu 1/4 l słodkiej śmietanki i 25 dkg cukru mieszać masę orzechową na wolnym ogniu, po ostudzeniu dodać 8 żółtek, przecedzić przez gęste sito i, zmieszawszy z łyżką maraskino lub araku, nakładać do małych filiżanek, w których ma się krem ściąć. W tym celu ustawić filiżanki w dużej rynce z wodą, nakryć i dać do rury. Woda nie powinna się gotować, tylko silnie ogrzać. Po ostudzeniu, przed podaniem do stołu, należy filiżanki osuszyć starannie.

**Tanie a dobre pierniczki bez jaj.** 50 dkg mąki, 40 dkg miodu, 40 dkg miałkiego cukru, trochę skórki pomarańczowej, siekanych orzechów lub migdałów, korzeni i potażu 1 dkg. Miód z cukrem tak długo gotować na wolnym ogniu, aż zacznie gęstnieć. Po ostudzeniu, dodać mąkę, orzechy, korzenie, skórkę pomarańczową i potaż, rozpuszczony w 2 łyżkach letniej wody. Zamiesić ciasto i odstawić na kilka dni w chłodne miejsce. Przed pieczeniem rozwałkować je na grubość małego palca i wycinać foremkami. Piec na blachach, wysmarowanych masłem, w niezbyt gorącym piecu, lub w rurze; powlec lukrem z cukru lub czekoladą



# ODPOWIEDZI REDAKCJI

**Redakcja udziela porad kosmetycznych i gospodarskich; w sprawie sztuki indywidualnego ubierania się, urządzenia wnętrz mieszkaniowych i innych; przyczem prosi o wyraźne, czytelne pismo w listach z pytaniami. — Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł. — Osobiste odpowiedzi w kwestjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł za każde poszczególne pytanie. — Przy zamawianiu recept kosmetycznych należy zawsze podać rodzaj cery: 1. sucha — 2. tłusta — 3. skłonna do wyprysków — 4. wrażliwa. — Godziny przyjęć w redakcji: 12—13. Tel. red. 48-34.**

*Indyk-Łabędź.* — Niedokładny opis nie pozwala nic orzec napewno o rodzaju danej choroby, brak bowiem dokładnego opisu objawów zmian chorobowych [zgrubienie czy zniekształcenie stawów]. — Może to być zapalenie stawów, lub częściej u drobiu zwłaszcza u indyków spotykany gicht, spowodowany zjadaniem karmy zbyt intensywnej, bogatej w białko (protein). W celu leczenia tej choroby należy zmienić sposób żywienia, a mianowicie nie podawać karmy zwierzęcej, zmniejszyć ilość ziarna przy zwiększeniu zieleniny, marchwi i t. d. Pozatem powinno się chorej sztuce zadawać przez parę dni po jednym proszku salicylu dziennie (Natr. salic. 0·20 Nr. VI). Proszek ten rozpuszczony w łyżeczce wody wlewa się ostrożnie do dzioba.



*„Strapiona 2“.* — Tłuste włosy należy myć często spirytusem mydlanym; przy spłókiwaniu włosów dodać do wody octu pół na pół. Co drugi dzień wcierać w skórę głowy spirytus kamforowy, a przy czesaniu, na noc, zwilżać nim grzebień.

*Grażyna z Krakowa.* — Włosy, które po wodzie utlenionej nabrały rudego odcienia, wrócą do pierwotnego koloru dopiero po odrośnięciu



w całej długości. Jeżeli Pani nie chce czekać — trzeba je ufarbować, gdyż innej rady niema. Z farb polecić możemy jako nieszkodliwe i Hennę, albo L'Oreal. Obie farbują na każdy pożądany odcień.

*P. Strawińska Alicja.* — Stosownie do prośby Pani, zwróciliśmy się z Jej propozycją do pracowni artystycznej p. Marji Noworytowej, Lwów, Zimorowicza 17. Uwzględniając położenie Pani, wyśle do wyboru chusteczki, serwetki i kapę na łóżko. Co do szalów batikowych, niestety, do wyboru wysyłać nie może, gdyż obecnie pokup na nie wielki.

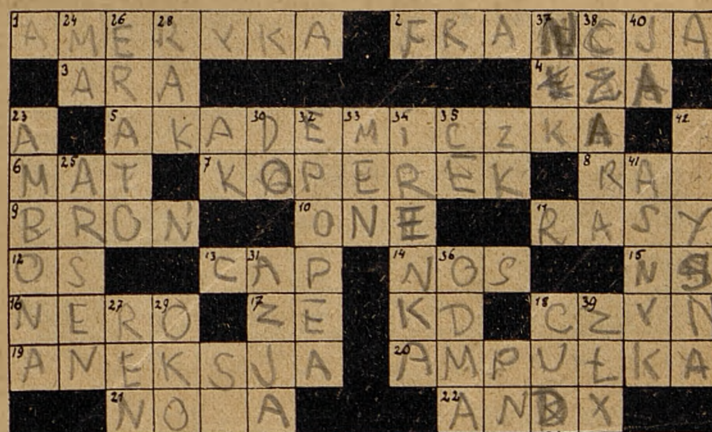
*Jedna z wielu.* — Ponieważ listy podobnej treści, jak pismo Szanownej Pani, nie mają dla nas żadnej wartości, o ile nie są poparte pełnym podpisem, przeto prosimy uprzejmie o nazwisko i dokładny adres. Wtedy dopiero odpowiemy wyczerpująco, jak na to zresztą list Szan. Pani w pełni zasługuje.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

*Od Redakcji.* Z obecnym numerem wprowadzamy na łamy naszego pisma nowość, która zapewne sprawi naszym Czytelniczkom wiele radości i przysporzy materjału do spędzenia chwil nie bez pożytku. Jest to dział zagadek i rozrywek umysłowych, którego redakcję powierzyliśmy rutynowanej sile.

Dział zagadek połączyliśmy z losowaniem premjowem, które stale będzie prawdziwem „kołem szczęścia“ dla naszych P. T. Przyjaciół. Warunki podano poniżej.

## KRZYŻÓWKA



(Wyraz zaczyna się od liczby wdół lub wbok, aż do ramki lub czarnego pola.)

### ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome:

1. Część świata.
2. Państwo w Europie.
3. Rodzaj papugi.
4. Wydzielina ludzka.
5. Studentka.
6. Zakończenie gry w szachy.
7. Przyprawa potraw.
8. Przydomek bóstwa Ammon.
9. Przyrząd wojskowy.
10. Zaimek osob. w l. mn.
11. Odmiany zwierząt.
12. Ustaw kość w obcym języku.
13. Kozieł.
14. Część twarzy.
15. Skrót stronnictwa polskiego.
16. Cesarz rzymski.
17. Przyimek miejsca.
18. Dzieło.
19. Zajęcie kraju.
20. Naczynie liturgiczne.
21. Miasto rzymskie, słynne z bitwy w wojnie punickiej.
22. Góry w Ameryce płd.

Pionowe:

18. Nadnaturalne zjawisko.
23. Kazalnica.
24. Posiada.
25. Pierwiastek chem.
26. Jedna z Muz.
27. Rzeka niemiecka.
28. Skorupiak.
29. Narząd zmysłu.
30. Nazwa tonu.
31. Część świata.
32. Gatunek poetycki.
33. Rzeka w Niemczech.
34. Zdrobniałe imię żeń.
35. Nazwa litery.
36. Zabieg lekarski w chorobach płuc.
37. Miasto w Prusiech Wsch.
38. Naczynie.
39. Niedobry.
40. Zaimek osob.
41. Poeta lir. polski.
42. Wstrętna.

## BIAKROSTYCH HISTORYCZNY

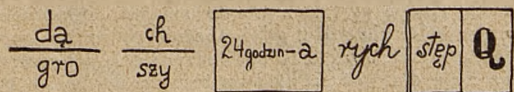
**a—be—ce—der—e—e—i—jo—ksan—la—lan—le—lot—mar—za—tel—zop—zu.**

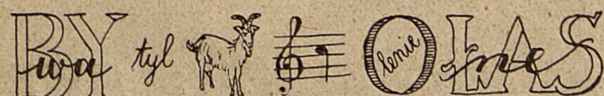
ZNACZENIE WYRAZÓW

1. Bajkopisarz grecki. 2. Przydomek króla frankońskiego. 3. Pierwsza królowa hiszpańska. 4. Rycerz Okrągłego Stołu. 5. Wódz star. Żydów. 6. Wielki zdobywca starożytny.

Pierwsze i ostatnie litery wyrazów dadzą imię i nazwisko Polki-bohaterki.

## REBUS




Trzy trafne rozwiązania wszystkich trzech zagadek zostaną nagrodzone w drodze losowania. Na nagrody przeznacza redakcja „Swiata Kobiecego“: Wspaniały zegar stojący z alabastru (z firmy Władysława Ciechulskiego „Sfinks“). Poduszkę — haft i aplikacja na jedwabiu (z pracowni artystycznej M. Noworytowej). Półroczną prenumeratę „Świata Kobiecego“.

ŚWIAT KOBIECY. KUPON Nr 1.

Rozwiązania, zaopatrzone powyższym kuponem, który należy wyciąć, nadsyłać do redakcji (Lwów, Chorążczyzna, 27) w nieprzekraczalnym terminie do 31 grudnia b. r.



WARUNKI PRENUMERATY Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w Administracji (Lwów, Chorążczyzna 27) miesięcznie zł. 3·80, kwartalnie zł 10·50, półrocznie zł 18·—. Numer pojedyńczy 2 zł. Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto nr 140·810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście (można znaczkami). Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazet i t. p. (cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów w księgarni i t. p. miesięcznie zł 3·60, kwartalnie zł 10·—) lub na poczcie (cena miesięcznie zł 3·66, kwartalnie zł 10·17).



TREŚĆ NUMERU 24-go





OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

**ARAGO**

ST. GÓRSKIEGO
WARSZAWA

NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA **ODCISKI**

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

**ZĘBY ZDROWE I BIAŁE**

ZACHOWASZ UŻYWAJĄC PROSZKI

**AGATOL MENTOLIN**

---

**Paryski Instyt. Estetyczno-kosmetyczny**

## „EUREKA"

**Lwów, ul. Bourlarda 4.**

Modelowanie niekształtnych rysów twarzy, usuwanie podbródków, zmarszczek, piegów, wągrów i wszelkich nieczystości cery

**Pielęgnowanie włosów, rąk, manicure.**

W sezonie zimowym także w Zakopanem Hotel Bristol

378-4-24

---

## „Marka światowej sławy"

Dla zdrowia dzieci !
przez powagi lekarskie zalecany.




**Tysiące podziękowań!** Ostrzega się przed naśladownictwami!

Dlatego żądać należy wszędzie tylko PUDRU HAYA

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.
Główny skład wysyłkowy:
S. HAY, aptekarz, LWÓW. 504

---

**Rok założenia 1899**

## M. A. AUGUSTYN

**MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER**
**LWÓW, UL. T. RUTOWSKIEGO, 7**

Poleca: futra męskie i damskie, miastowe i podróżne, kurtki, świtki i czapki, boa itp. we wielkim wyborze. — Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres kuśnierstwa. 488-12-1

---



## *Jedwabie należy prasować przez cienkie płótno.*

Jak należy prać jedwabie ?

Wsypać garść płatków mydlanych LUX do miednicy z gorącą wodą i ubić na pianę. Filigranowe płatki Lux'u są tak cienkie, że rozpuszczają się natychmiast, nie pozostawiając śladu nierozpuszczonego mydła, które mogłoby zażółcić jedwab. Dodać zimnej wody, tak aby utworzył się letni roztwór. Włożyć przedmioty przeznaczone do prania i łagodnie przegniatać w mydlinach, zanurzając raz po raz. Nie trzeć! Wyplókać starannie w ciepłej wodzie. Nie wyżymać! Wycisnąć wodę starannie, zawinąć w ręcznik, a gdy prawie suchy, prasować ciepłem—nie gorącem—żelazkiem. Dla zachowania połysku należy prasować jedwab przez cienkie płótno po prawej stronie.




Bardzo chętnie damy WPP. możność wypróbowania tego cudownego środka. Prosimy w tym celu przysłać nam załączony kupon, a wyślemy bezpłatną próbkę Lux'u wraz z illustrowaną broszurką o sposobie prania delikatnych tkanin.

**KUPON** Do p. L. REIDA, Skrzynka Pocztowa 479, — Poczta Główna WARSZAWA

Imię i nazwisko ..............................

Adres ..............................

Jedna próbka dla każdej osoby ..............................

*Ł. 9. „Świat Kobiecy" 15. XII. 1926*

**Powyższy kupon wypełnić, wyciąć i naklejony na pocztówkę wysłać pod wskazanym wyżej adresem.**

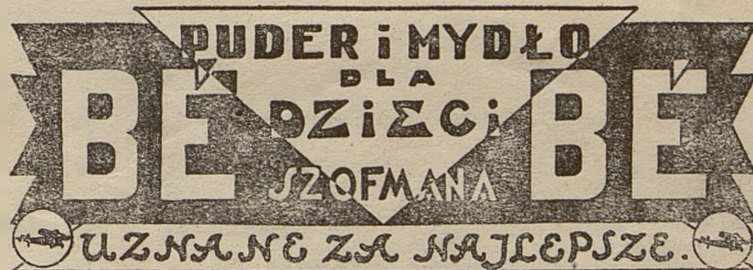
**Jeneralny Przedstawiciel na Polskę fabryk firmy LEVER BROTHERS LIMITED (Anglja)**
**L. Reid, Warszawa, ul. Moniuszki 11, tel. 204—87 i 186—00.**

501—24 **Do nabycia we wszystkich mydlarniach i składach aptecznych**

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Telefon administracji: 4—32. Redaktorka: Wanda Tomaszewska. Telefon redakcji: 48—34.
Z drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.

**Blednicę** niedokrwistość usuwa, działa wzmacniająco, odżywczo, podnieca apetyt nieocen. środek dla rekonwalescentów **Polseravallo Mra Krzysztoforskiego**

Wino chinowo-żelaziste na maladze hiszpańskiej. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach lub wprost. Cena za flaszkę zł 4·25 ½ fl. zł 2·40. **Uwaga:** We własnym interesie żądać wyraźnie Polseravallo Mra Krzysztoforskiego. Laboratorjum chem.-farm. Mr. Krzysztoforski, Tarnów. 394-7-2




506

Puder leczy wszelkie dolegliwości skóry, mydło zapobiega takowym, krem zaś stosuje się wówczas, gdy działanie samego tylko pudru Bébé okazało się niedostatecznem

## BIBLJOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

istniejące od lat 30 wydawnictwo tygodniowe pod redakcją Feliksa Gadomskiego, które wydaje co tydzień tom oprawny, beletrystyczny, podróżniczy lub popularno-naukowy za 1 Zł. 39 gr., czyli przynosi swym prenumeratorom

**52 tomy rocznie**

pierwszorzędnych autorów z piśmiennictwa polskiego i innych literatur europejskich, tworząc w krótkim czasie poważną bibljotekę domową, zdołała pozyskać do druku na IV. kwartał b. r. szereg dzieł, stawiających wydawnictwo na wysokim poziomie literackim.

W IV. kwartale b. r. ukażą się następujące książki:

K. Makuszyński: „Listy". Zbiór fenomenalnych listów Makuszyńskiego z Sopot i Zakopanego, których humor nie ma równego sobie w bieżącem piśmiennictwie polskiem.

W. Filochowski: „Przez kraj wód, duchów i zwierząt", powieść, osnuta na tle podróży po Polsce, pełna barwnych opisów i przygód.

W. Szpoteński: „Bez słońca". Wielki romans historyczny, rozgrywający się w czasie powstania w 1830 r.

J. Ejsmond: „Nosił wilk razy kilka". Opowieści myśliwskie, tchnące prawdziwą poezją i zrozumieniem przyrody, a zarazem pełne egzotycznych opisów wielkich łowów na dzikiego zwierza.

J. Sosnkowski: „Żywe powietrze". Pierwsza polska książka, której akcja beletrystyczna rozgrywa się na tle techniki lotniczej i opanowania przestworzy.

Z. Gołębiowski: „Domy i dworki polskie". Dzieło to podaje w formie barwnej ciekawe szczegóły z życia prywatnego naszych przodków w dawnych dworach i dworkach polskich.

Mandelstem: „Hollywood", powieść amerykańska, w której autor maluje życie słynnych gwiazd filmowych, w największej wytwórni kinematograficznej świata w Los Angelos.

Selma Legerlöff: „Królowa Kungahelli". Opowieść historyczna słynnej laureatki Nobla.

Prenumerata za 13 książek oprawnych kwartalnie Zł. 18·— plus 1·— Zł. za przesyłkę pocztową. Pojedyncze egzemplarze po Zł. 2·20 za tom.

Książki wysyłane będą Szanownym Prenumeratorom po opłaceniu zgóry przynajmniej połowy prenumeraty, przyczem drugą połowę należy opłacić w ciągu miesiąca.

LWÓW, MAŁECKIEGO 3, TEL. 33—27 503—

**Ważne dla zdrowia dzieci!**

Dla dzieci niedokrwistych, zołzowatych, dotkniętych krzywicą, poleca się od 25 lat wprowadzony, odznaczony na wystawach lekarskich we Lwowie, Wiedniu i Paryżu **Tran rybi z jodem i żelazem** aromatyczny i słodki z prawnie zastrzeżoną marką ochronną

**„Jecoferrol Dr Franzos"**

nadzwyczaj smaczny i przez dzieci wprost pożądany. W każdym kartonie ponadto pakiecik cukierków miętowych. **Cena 3 zł.**

Wyrób i główny skład wysyłkowy

**APTEKA POD GWIAZDĄ**

**Piotra Mikolascha, Lwów.**

Wydaje się na przepis lekarski.

497-24 itd.



## TAJEMNICA ODMŁADZANIA

polega na stosowaniu epokowego wynalazku, jakim jest **krem odmładzający RADIUM-LENOIR-72.** Stosowany przez Panie bez różnicy wieku sprawia, że cera nabiera młodzieńczej świeżości, przyczem wszystkie braki, jak: piegi, zmarszczki, wągry i wyrzuty giną niepostrzeżenie po kilku dniach. Żądać wyraźnie marki Radium-Lenoir-72: KREM — PUDER — MYDŁO — OTRĄBKI. Każda Pani, która nadeśle swój adres do działu kosmetycznego biura „Promień", Warszawa, Widok 19, powołując się na „Świat Kobiecy", otrzyma za zaliczeniem zł 6·50 komplet powyższych gwarant. środków kosmetycznych, zawierający: krem odmładzający Radium-Lenoir-72; mydło cudownie wybielające i udelikatn. cerę; otrąbki, niezbędne przy wągrach i tłustości naskórka, oraz 1 pudełko znakomitego pudru higjenicznego, który wraz z kremem tworzy najdelikatniejszy mat, nie dający się zastąpić przez żaden inny kosmetyk. Dołączamy dokładny sposób użycia. Cały komplet wraz z przesyłką tylko zł 6·50. (Większy — zł 9·50.) 507

A. WANG następca Paweł HOCHMAN **Lwów, ul. Halicka, 18,** poleca: największy wybór towarów bławatnych, płócien i jedwabi.

489 itd.

## ZDROWIE, SIŁY I PIĘKNO

zachować może do późnego wieku tylko ten, kto prowadzi umiarkowany tryb życia przy stosownem odżywianiu i wystarczającym ruchu na świeżem powietrzu. Zwłaszcza stosowne odżywianie odgrywa główną rolę. „Nie można uzyskać prawdziwego błogosławieństwa zdrowia przez cudowne, tajemne leki, lecz tylko przez odpowiednie odżywianie, które utrzymuje i codziennie odmładza organizm". Są to słowa znanego uczonego i lekarza.

**Środkiem niezbędnym dla stosownego odżywiania jest BIOMALZ.**

Jest to tani środek odżywczy o **znakomitym smaku,** powszechnie znany i ceniony. W sposób wprost zdumiewający wzmacnia organizm.

Znika zmęczony, zwiędły wyraz twarzy, zakwitają rumieńce, cera nabiera świeżości. **U osób małokrwistych, bladych, chudych i niedożywionych wzbudza BIOMALZ apetyt i podnosi wagę ciała,** wskutek czego kształty nabierają pełności bez osadzania jednak niepożądanego tłuszczu.

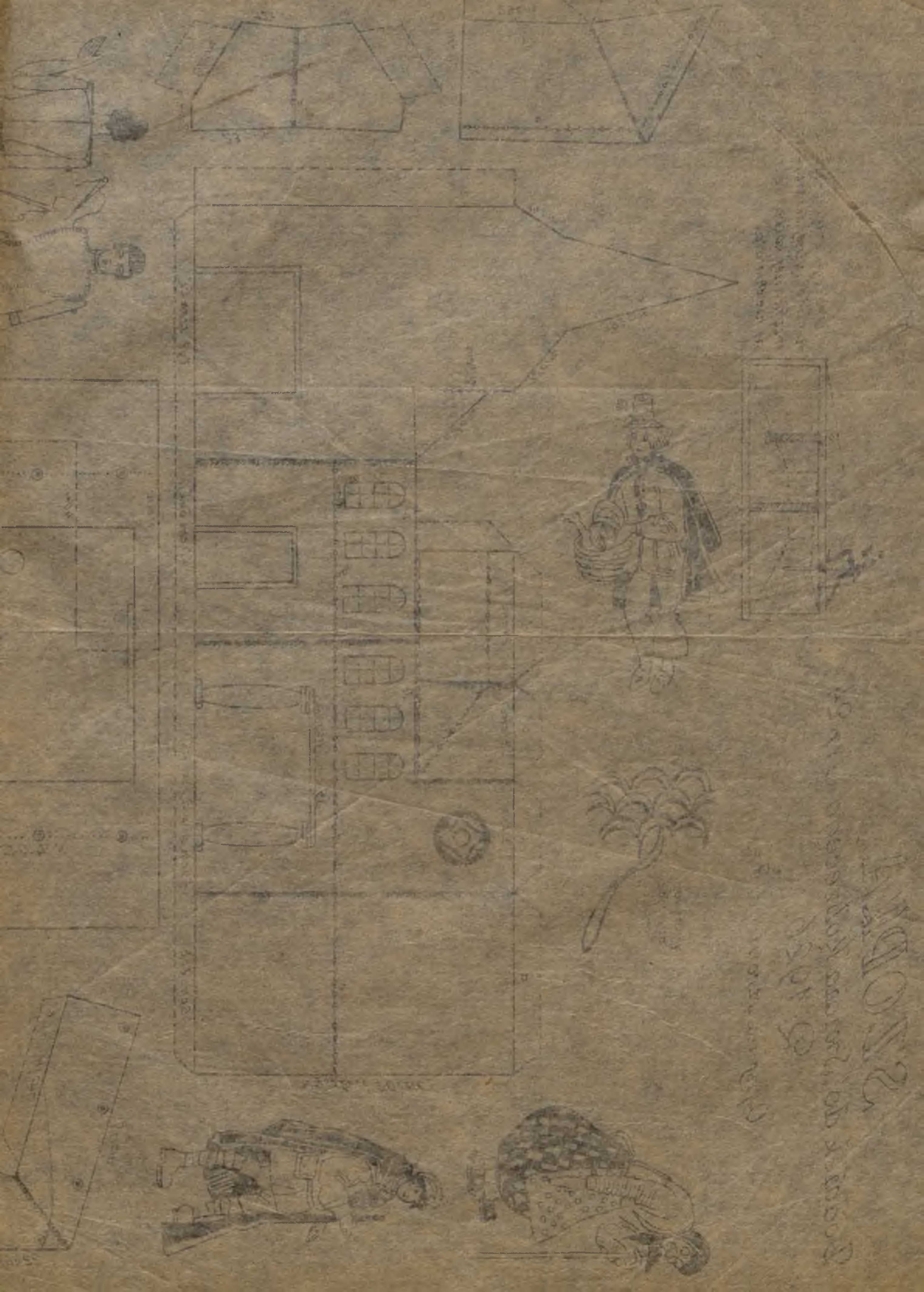
**Do nabycia** w aptekach i drogeriach. **Uwaga:** Żądajcie tylko oryginalny **BIOMALZ, nie przyjmujcie** innych rzekomo „równie dobrych" preparatów.

**Wyłączna sprzedaż na Polskę: „Zabłocie", Zakłady Chemiczne S. A. Żywiec 4 f. Sprzedaż na Małopolskę i Wołyń: Zakłady Chem. „Laokoon" S. A. Lwów, Kąpielna 6-8.**

Na żądanie wysyłamy prospekty bezpłatnie.







# SZOPKA

Dodatek do „Świata Kobiecego" Nr 24

R. 1926.

Opis na stronicy 477.

